Nr. 219. Lwów. — Piątek dnia 24. września **Rok 1886.**

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Gerarda B.
Jutro: Kleofasa M.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 50·2 Długość dn. g. 12 m. 3·1
Zachód „ g. 5 m. 53·3 Ubyło „ 3·7 min.

Czas odnowić przedpłatę.

Administracja PRZEGLĄDU uprasza o wczesne odnowienie przedpłaty, bo przy zmianie kwartału i wobec tego, że przybywa ciągle mnóstwo nowych prenumeratorów, może się znowu okazać brak egzemplarzy dla tych prenumeratorów, którzy mają zwyczaj spóźniać się stale po kilku, a czasami i po kilkanaście dni z odnowieniem przedpłaty.

Administracja PRZEGLĄDU zawiadamia nadto, iż od 1 października będzie PRZEGLĄD znowu wychodził w wielkim formacie, i że będzie drukował dwie, a jeżeli miejsce pozwoli, to nawet trzy równocześnie powieści.

Carewicz w Stambule.

Carewicz rosyjski jedzie do Stambułu, w gości do padiszacha! — oto dynamitowa bomba, która w postaci telegramu padła wczoraj w Europie. Spadkobierca tronu Piotra, Elżbiety, Katarzyny, Mikołaja, Aleksandra — wszystkich tych carów i carowych, których panowania były jednym szeregiem wrogich dla Turcji usiłowań, jedzie uścisnąć kuzyna owego nieszczęśliwego Abdul-Azisa, którego do samobójstwa doprowadziły machinacje sławnego „ojca kłamstw“ hrabiego Ignatjewa. Doprawdy, wspaniały to będzie widok, kiedy na wybrzeżu bosforskiem podadzą sobie ręce do przyjaźnego uścisku młody Gottorp i ostatni w Europie Turek w koronie! — ostatni z łaski Rosji. Zblazowani synowie Albjonu, których nic już nie wzrusza, powinni pośpieszyć na to widowisko, godne zaiste tej etyki, której twórcą najuczciwszy z maklerów: jeśli ono nie sprawi na nich wstrząsającego wrażenia, można będzie na nich krzyżyk położyć.

Tak, będzie to chwila tak samo wspaniała, jak ta, kiedy Kromwell, podniósłszy wieko trumny Karola I., ściętego z jego rozkazu, westchnął i rzekł ze współczuciem: „Wieczny mu spokój!“ Ale będzie to chwila także bardzo doniosła pod względem politycznym; będzie to w ostatnich miesiącach trzeci z rzędu krok Rosji, którym bez wystrzału odniesie wielkie zwycięstwo nad Europą i jej cywilizacją.

Rzecz oczywista, że carewicz nie pojedzie do Konstantynopola tak, jak dziad jego jeździł do Paryża na przedstawienia „księżny Gerolstein“ — w czarnym tużurku i z torebką podróżną przez ramię. Czem innem się imponuje Europie, czem innem — Wschodowi. Jeśli w Paryżu Rosjanie i ich carowie zawsze odgrywają rolę najbardziej wolnomyślnych i humanitarnych ludzi, to w Stambule wypadnie im przepychem olśnić „dziatwę fantazji.“ Cała eskadra, upstrzona w różnobarwne flagi i grzmiąca od wystrzałów działowych, zajedzie przed Złoty Róg. Tam z yachtu, zdobnego w pozłociste rzeźby i jaskrawe kobierce, wysiądzie „zaczarowany królewicz z księżycem na czole i gwiazdami na piersiach,“ a za nim — jego tłumny orszak, lśniący od złota i drogich kamieni. Będą tam złocone karety, szkarłatne sukna — kto wie — może rumaki podkute złotemi podkowami. Cały ten widok przesunie się przed oczami fantazyjnie usposobionych Turków i na długo w ich pamięci zostanie ta wspaniałość, ten przepych, ten jedynie dla nich zrozumiały, namacalny dowód potęgi białego cara. A nie zabraknie też pewnie namacalnych, ze srebra i złota kutych dowodów wspaniałej szczodrobliwości gościa, na którą tak są czuli baszowie.

I stanie się, że do św. Zofji wstąpi po raz pierwszy, wprawdzie jako turysta jeszcze, przyszły car rosyjski.

Jak to wszystko oddziała na lud turecki, na ten pospolity tłum, który wrażenie chwyta tylko oczami. — zrozumieć łatwo. Rosjanie postarają się o to, żeby carewicz zostawił o sobie jak najlepsze wspomnienie, a tak zaimponował bogactwem, szczodrobliwością, przepychem, — rzeczami jedynie zrozumiałemi wschodnim ludom — żeby myśl o opiece carskiej nad padiszachem stała się nietylko nie obrażającą, ale naturalną i nawet miłą.

To jest polityczne tej zapowiedzianej podróży znacznie, — to będzie pierwszy widomy dla każdego krok ku wzięciu Turcji pod kuratelę rosyjską. Carat za gorąca kuje żelazo. Na kwestji batumskiej spróbował siły Europy i przekonał się, że można lekceważyć „zgniłym Zachodem.“ — Druga próba, wypędzenie z Bułgarji księcia Aleksandra, powiodła się nad spodziewanie dobrze. Więc dziś już nie próbuje carat, on śmiało idzie po owoc dwuwiekowych niemal usiłowań — po Konstantynopol.

Bo daremna się łudzić. W ostatnim miesiącu stał się w Europie przewrót, który będzie miał wielkie dziejowe znaczenie. Punkt ciężkości europejskiej polityki przeniósł się do Petersburga, a owo mocarstwo, które dotychczas decydowało o losach Europy, szczęśliwem się teraz czuje, że może być satelitą w tym słonecznym systemie, w którym samo było do niedawna słońcem. Przewrót ten stał się bez rozlewu krwi, bez grzmotu dział, bez udziału areopagu europejskich dyplomatów. Uderzył on w oczy teraz, ale się począł w dniach sedańskich i metzkich. Wtedy na cześć jego grały działa i lała się krew francuska, a traktatem frankfurckim nie Francja uznała się zwyciężoną, lecz Europa, nie Niemcy zdobyły palmę zwycięztwa, lecz Rosja.

Uczciwy makler warcyński może sobie teraz powiedzieć, że pyrrhusowe odniósł wtedy zwycięztwo. Niemcy leżą teraz spętane, bezwładne, ciągnące z ostatniego na proch i armaty i duszą się swym łupem — Alzacją i Lotaryngją, które kiedyś — gdy Rosja się upora ze Wschodem — niezawodnie powrócą do Francji. Lecz stanie się wtedy jeszcze coś większego: sklecone tandetnie niemieckie cesarstwo znowu się rozpadnie od uderzeń maczugi rosyjskiej i pchnięć żuawskiego bagnetu.

Będzie to słuszna kara za nieprawość, którą książę Bismark postawił na swoim ołtarzu i jej się przez całe życie kłaniał. Będzie to także kara i Europie za to, że takiemu człowiekowi dała swą uległością tak wysoko urość.

Kto jest oportunistą, niech bije pokłony nadchodzącej kozackiej Europie.

Drobiazgi polityczne.

Z Wiednia nam piszą, że jutro, w piątek, dnia 24 b. m. udadzą się wspólni ministrowie, hr. Kalnoky, Kallay i hr. Bylandt, jakoteż szef sekcyjny Szögenyi i komendant marynarki baron Sterneck, wreszcie ministrowie austrjaccy hrabia Taaffe i dr. Dunajewski — popołudniowym pociągiem do Pesztu. Będą oni tam wspólnie z węgierskimi ministrami Tiszą i hr. Szaparym naradzali się nad przedłożeniami, które mają być wniesione przed forum delegacyj. Uchwały ministrów będą ostatecznie sformułowane na radzie ministrów, która zbierze się wkrótce w Wiedniu pod przewodnictwem Najj. Pana. Na tej radzie ma być także uchwalony termin zwołania delegacyj.

Bośniacki budżet na rok 1887 zamknięty będzie znowu z małą nadwyżką dochodów nad rozchodami. Tak więc i tym razem rząd nie przedłoży delegacjom żadnych wymagań do uchwalenia osobnych kredytów na pokrycie kosztów administracji ziem okupowanych.

Journal de St. Pétersbourg w artykule streszczonym we wczorajszym telegramie, ubolewa nad stanem rzeczy w Bułgarji, nazywa go niezadawalniającym i zapytuje czy nie lepiej byłoby Bułgarom mniej myśleć o przeszłości, przez co uniknęliby obwinień, rekryminacyj i konfliktów. Żale te stąd powstały, że na żądanie rosyjskie, aby całkiem zaniechano dochodzenia sądowego w sprawie spisku, rząd bułgarski odpowiedział notą podaną na ręce p. Niekludowa, w której oświadcza, że śledztwo będzie odroczone do zebrania się Wielkiego Sobranja i przyjazdu jen. Kaulbarsa. Tej noty p. Niekludow całkiem nie przyjął i tem zaniepokoił rządowe sfery bułgarskie. Natychmiast udali się do niego pp. Karawełów i Radosławów, dwaj najlepiej z teraźniejszych ministrów widziani przez Rosją i poczęli się układać co do wyjścia z trudnego położenia. Ze względu na panujące w kraju usposobienie, śledztwa niepodobna zaniechać, a z drugiej strony, z obawy przed Rosją, bułgarski rząd radby był wypełnić jej życzenie. Życzenie to zaś wyraźnie pokazuje, że Rosji nie tyle idzie o wyratowanie jej przyjaciół spiskowców, ile o zmuszenie bułgarskiego rządu do niewolniczego posłuszeństwa, bo przecież już samo zawieszenie śledztwa powinno dawać caratowi zupełną gwarancją, że ani włos nie spadnie z głowy Cankowa, Grujewa i Bednarowa. Trudno przewidzieć, czem się skończy ta głucha walka między broniącą swej niepodległości Bułgarją a Rosją, która nadto ma jeszcze drugi powód do irytacji. Zażądała ona zwłoki w rozpisaniu wyborów do Wielkiego Sobranja, aby mieć czas do należytego obrobienia wyborców, czyli do „takiego ich przygotowania, aby byli przejęci ważnością swej misji“, jak się wyraził *Journal de St. Pétersbourg*. Tymczasem, nie usłuchawszy tego żądania, regencja rozpisała wybory na 10 października i jednocześnie zawiadomiła telegraficznie Europę, że się spodziewa, iż na 600 deputowanych, pięćset z pewnością pochwali stanowisko regencji. Skąd ta pochopność do stawiania delikatnego oporu Rosji? Utrzymują, że w Sofji otrzymano z Wiednia jakieś zapewnienia, które dodały otuchy regencji.

Zanotować tu wypada, że gadzinowcy ks. Bismarka zaczynają cokolwiek inaczej pisać o sprawach bułgarskich, o księciu Aleksandrze i o stanowisku kanclerza. Wziąwszy za pretekst do polemiki niewinny artykuł w *Hamburgische Corr.*, *Norddeutscherka* zadaje teraz kłam dawniejszym swym słowom. „Nieprawdą jest — pisze przyboczny organ kanclerza — że stanął jakiś specjalny układ między Niemcami a Rosją, zobowiązujący do wzajemnych usług. Nie prawdą jest także, żeby Rosja żądała jakichś ustępstw, które Niemcy mogłyby zrobić lub nie zrobić. W sprawie bułgarskiej kanclerz nie dawał żadnych rękojmij caratowi, bo nawet trudno zrozumieć, jakieby to mogły być rękojmie i czego w zamian mógłby żądać. Dziennikarskie twierdzenia, że hr. Kalnoky zapytywał kanclerza, czy aprobuje rosyjską politykę i że otrzymał odpowiedz, iż abdykacja ks. Aleksandra jest jedynym środkiem do uniknięcia okupacji Bułgarji, jest zmyśleniem. Rząd niemiecki nigdy nie przypuszczał możliwości okupacji i sądzi, że Rosja wcale nie miała i nie ma tego zamiaru, fałszem jest przeto drugie twierdzenie dzienników, że tylko nawiązujące się jakoby porozumienie włosko-angielskie powstrzymało Rosją od okupacji. Bułgarja nie jest oddana na pastwę caratowi, który wie o tem dobrze i dla tego kwestją bułgarską uznaje nie za specjalnie rosyjską, lecz za europejską.“ Powtarzając te słowa *Norddeutscherki*, woła *Gazeta Krzyżowa*: „Czemuż to przyboczny organ kanclerza od razu tak nie pisał! Uniknęłoby się upokorzenia, które tak zabolało cały naród niemiecki, nie mogłoby powstać podejrzenie, że całe polityczne znaczenie Niemiec było tylko złudzeniem, mglistym obrazem, który się rozwiał od jednego podmuchu z Północy!“

Niech jednak powyższe słowa *Norddeutscherki* nie łudzą *Gazety Krzyżowej*, bo oto, co dalej pisze ten organ kanclerski, jak żeby nie rozumiał różnicy między dzisiejszym położeniem a tem, które było przed rokiem, przed filipopolską rewolucja, kiedy jeszcze nie było unji i kiedy zatem Bałkany stały na drodze do Stambułu. „Przed rokiem — pisze *Norddeutscherka* — mocarstwa były zadowolnione z sytuacji w Bułgarji, a przecież wtedy, przed rewolucją rumelijską, była ona bardziej rosyjską niż teraz. Jej wojskiem zarządzali rosyjscy oficerowie, wewnętrze sprawy także się układały podług dokładnych wskazówek z Petersburga. Wtedy działo się to wszystko bez obrazy europejskiego i niemieckiego honoru; czemuż teraz honor ten tak się drażliwym okazał?“

Kończy jednak *Nordd. Allg. Ztg.* zapewnieniem, że żadne z trzech cesarstw nie zejdzie z traktatowego stanowiska.

Ks. Edynburski i syn ks. Walji przybyli 21. bm. do Konstantynopola. Sułtan przyjął ich z wielką uroczystością, lecz na obiad, który dał dla nich, zaprosił z ambasadorów tylko p. Nielidowa.

W Madrycie aresztowano ogółem 85 wojskowych i 19 cywilnych osób, nad którymi zwołany będzie sąd wojenny. Okazuje się, że jakiejś garstce rewolucjonistów udało się przeniknąć na prowincją, do Colmenaru, i tam wywołać rozruchy. W skutek tego królowa, bawiąca na wsi, wstrzymała swój powrót do stolicy, obawiając się jakiejbądź możliwej przykrości w drodze.

Notowaliśmy pogłoski o pewnym udziale giełdy paryskiej w teraźniejszych wypadkach hiszpańskich. Że giełda rozpuszczała umyślnie fałszywe wieści o chorobie królowej, to jest faktem. Nikt jednak nie utrzymywał, żeby wywołała ostatnią awanturę republikańską. Broniąc się wszakże, giełda umyślnie pogłoską tą objęła większy zakres winy, aby tem snadniej wydrwić oskarżenie. Oto co przyjazne giełdzie dzinniki jak *N. F. Presse*, *Berl. Börsen Curr.* i t. d. piszą:

„Kiedy raz Holandja prowadziła wojnę w sposób dla niej niepomyślny, postawiono wniosek, aby pewne towarzystwo akcyjne za umówionem wynagrodzeniem zajęło się tą wojną, ponieważ kierowałoby nią prawdopodobnie lepiej. Widocznie ludziom się zdaje, że wniosek taki i dziś mógłby być zrobiony, bo z całą powagą utrzymują, że hiszpańska rewolucja jest dziełem paryskiej kontrminy, która dla wywołania spadku w hiszpańskich walorach przekupiła żołnierzy z koszar St. Gilskich i nakłoniła ich do odstąpienia od legalnego rządu. Jeśliby tak było w istocie, to kontrmina dokazałaby niesłychanego cudu. Być może, iż w Hiszpanji nie trzebaby na przeprowadzenie podobnej operacji zbyt zacnych kosztów, w kraju tym bowiem jest zawsze dość żołnierzy gotowych do urządzenia zamachu. Sądzimy jednak, że nie trzeba się uciekać aż do takiego kroku, dla wyrobienia hiszpańskim finansom niekorzystnego rozgłosu. Od lat 52 miała Hiszpanja pono tyleż bankructw, co rewolucyj. Więc też wiadomość o zawieszeniu wypłaty kuponów wywarłoby na Europie to samo wrażenie, co doniesienie o wybuchu rewolucji militarnej. Wszak do niedawna Hiszpanja rok rocznie ogłasza, ile pezatesów gotowa jest wypłacić za kupon długu państwowego. Zaufanie do finansów hiszpańskich nie ugruntowało się jeszcze tak silnie, żeby potrzeba było uciekać się aż do nadzwyczajnych środków dla zachwiania go u wierzycieli. Kontrmina urządzająca rewolucję, — to byłby zaiste całkiem nowy, całkiem oryginalny „kwiatek“ na latorośli stosunków państwowych!“

Z pobytu cesarstwa rosyjskich w puszczy leśnej Spała donoszą dziennikom rosyjskim, że polowanie w dniu 6 września w lasach Lubochenka wypadło nader pomyślnie; podczas śniadania w losie orkiestra opery warszawskiej grała kwartet na dętych instrumentach, podczas zaś „najwyższego obiadu“ grała orkiestra trębaczy pułku grodzieńskiego i obchodziła dom, odgrywając fanfary w strojach myśliwskich. Fotografowie warszawscy Mieczkowski i Brandel zdejmowali portrety cesarstwa i ich świty oraz obrazy z polowania.

Cesarz Aleksander III nadesłał wdowie po Janie Królikowskim kwotę 1500 rs. na koszta pogrzebu męża. W Spale znajduje się jako zarządzca księstwa Łowickiego margrabia Zygmunt Wielopolski.

Jak jeszcze donoszą, cesarstwo rosyjscy mają udać się wprost ze Spały, nie zatrzymując się nigdzie, do Brześcia Litewskiego, a stamtąd do Petersburga. Podobno pierwotnie zamierzonym był powrót koleją warszawsko-petersburską, oraz przyjęcie dygnitarzy na dworcu.

Skądinąd piszą, że cesarstwo rosyjscy nie wracają do Petersburga, ale udają się do Liwadji w Krymie.

Korespondencje.

Wiedeń 21. września.

(X) Nad całą wewnętrzną sytuacją góruje dziś nowy komunikat *Fremdenblattu*. Nim go jednak podam w całości, zaznaczyć muszę z góry, że ten sam *Fremdenblatt* doniósł przed tygodniem, iż rząd austrjacki w obec nowych propozycyj węgierskich oświadczył, że gotów jest odstąpić od uchwały Izby posłów (od wniosku p. Grocholskiego), a wrócić do taryfy 1 złr. 42 ct. ustalonej w zawartej z Węgrami ugodzie. Dzisiaj cofa on tamto doniesienie i pisze co następuje:

„Doniesienie, jakoby rząd przedlitawski w odpowiedzi swojej na notę węgierską odstąpił od uchwalonego przez Izbę posłów podwyższenia cła od nafty z 1 złr. 42 ct. na 2 złr. a względnie na 2 złr. 40 ct., jest mylne. I owszem, według najpewniejszych informacyj, rząd austrjacki **ponownie**, i to z **całą stanowczością**, wystąpił za żądaniem cła 2 zł. i 2 zł. 40 ct., które dokładniej odpowiada wysokiej rafinacyjnej wartości tak zwanych surowców, a raczej sztucznych olejów kaukazkich.

„Rząd austrjacki podnosi przedewszystkiem, że nadzwyczajne zniżenie kosztów morskiego transportu olejów kaukazkich nastąpiło dopiero po finalnem ułożeniu przez oba rządy nowego projektu taryfy cłowej, że zatem wówczas niepodobna było ocenić należycie jednego z najważniejszych czynników co do oznaczenia, jak wysoką powinna być pozycja cłowa.

„Co do argumentu rządu węgierskiego, że żądane podwyższenie cła sprowadziłoby zapewne ruinę węgierskich rafineryj naftowych, nie ma on zdaniem rządu austrjackiego żadnej podstawy, jak tego dowodzi już wykazana swego czasu wysokość zysków rafinerskich we Węgrzech i gdzieindziej. Najnamacalniej zaś przeczy owemu argumentowi fakt ten, że największa z węgierskich rafineryj, owa w Fiume, aż do połowy r. 1885 prawie wyłącznie przerabiała tylko rzeczywiście surowiec, już obecnie cłu 2 złr. podlegające, amerykańskie oleje mineralne, i na tem świetne robiła interesa. Tak samo też nie ma racji obawa, że w razie przyjęcia proponowanego przez Austrję podwyższenia cła naftowego, skarb węgierski dozna ubytku w swoich dochodach z nafty, albowiem i owszem Węgry uczęstniczyłyby wtedy jeszcze w znacznej podwyżce dochodów cłowych, a to w stosunku 30 prc.

„Wobec tych względów, zdaniem rządu austrjackiego, nowe propozycje węgierskiego ministra handlu wcale nie mogą posłużyć do wyjaśnienia sytuacji już z tej przyczyny, że całkiem niedostateczne cło bez wątpienia by sprowadziło ruinę swojskiej produkcji oleju surowego, tudzież ponieważ propozycje owe sprzęgają tę sprawę z partjami taryfy cłowej, które są całkiem innego rodzaju.

„Rząd austrjacki widzi zatem, że o opór rządu węgierskiego rozbiły się wszelkie dotychczasowe usiłowania, aby nadać prawowitą podstawę importowi sztucznych olejów kaukazkich. Czyżby więc — pyta rząd austrjacki — wolnem być miało nadal nadużycie, o którem przecie wszyscy wiedzą, iżby sztuczne oleje kaukazkie wprowadzano, deklarowano i oclano jako surowce? Z jakiemże czołem mógłby rząd stanąć wobec parlamentu, gdyby takiemu naigrawaniu się z prawa, takiemu swojską produkcję rujnującemu postępowaniu kilku rafinerów nafty nadal spokojnie chciał się przypatrywać, skoro znikła nadzieja odpowiedniej zmiany niniejszej taryfy cłowej?

„Ministerjum austrjackie wymaga przeto z całą stanowczością, aby wprowadzaniu sztucznych olejów kaukazkich po niskiem cle 1 zł. 10 ct. jak najrychlej koniec położono; aby prawne przepisy ogólnej taryfy cłowej z dnia 25. maja 1882 w rzeczywistości przeprowadzane zostały, a w tym celu, aby istniejące rozporządzenie wykonawcze obustronnych ministerjów z dnia 16. sierpnia 1882, które według doświadczenia całkiem niedostatecznem się okazało do ścisłego wykonywania ustawy, odpowiednio zmienione zostało; aby urzęda cłowe dostateczną i trafną otrzymały instrukcję tak, iżby tylko niefałszowane, naturalne oleje mineralne jako surowiec przez granicę przepuszczały.

„Z tych powodów wnosi rząd austrjacki, aby w myśl artykułu XIX. Związku cłowo-handlowego corychlej zwołano konferencję cłowo-handlową dla naprawienia owej instrukcji z roku 1882, która jest niedostateczną wobec defraudacyj cłowych, jakie od owego czasu na jaw wystąpiły. Rząd austrjacki nie może w tej sprawie sam zarządzić; rząd węgierski zaś nie może odrzucać wniosku ministerjum austrjackiego, albowiem dotyczy on jedynie przeprowadzenia obowiązującej jeszcze ustawy cłowej, ku czemu oba rządy rękę sobie podać muszą.

„Według naszych informacyj nie można zatem wcale mówić, że rząd austrjacki odstąpił od podwyższenia cła od nafty żądanej przez parlament. Rząd austrjacki obstaje oczywista na czas trwania dzisiejszej taryfy za rzeczywistem przeprowadzeniem jej postanowień, a do tego potrzebną jest taka zmiana przepisów wykonawczych, którąby położyła skutecznie tamę dotychczasowemu omijaniu ustawy.“

Komunikat ten stwarza nowe położenie. — Co do wysokości cła nie ma zgody i nie wiadomo, jaką drogą sprawa dalej pójdzie. Ale po za cłem *przyszłem* stoi jeszcze dotąd dotychczasowa ustawa i dotychczasowe cło od *surowca*. — Otóż należy przypomnieć sobie, że nasi producenci postawili zasadę: *„nie żądamy ani wyższego, ani nawet żadnego cła od surowca, byle tylko zapobieżono nadużyciu, byle tylko pod flagą surowca nie wprowadzano rafinadu.“* — Rząd austrjacki w nocie swojej staje teraz na tym samym gruncie i domaga się przedewszystkiem, zanim jeszcze przyjdzie lub nie przyjdzie do nowej taryfy cłowej, żeby dotychczasowe cło od surowca było opłacane rzeczywiście od surowca, a zatem domaga się nowej instrukcji dla urzędów cłowych w tej mierze. Instrukcja ta mogłaby się opierać tylko na wskazówkach dostarczonych przez ankiety naftowe.

Rząd węgierski w duplice potwierdził tylko odbiór austrjackiej repliki. Stąd wyprowadzają dzienniki, na czele *Pester Lloyd*, wniosek, że układy co do taryfy cłowej stanęły, zostały zerwane... Na razie istotnie tak jest pod względem *przyszłej* taryfy, ale na tem nie ogranicza się rezultat austrjackiej repliki.

Rząd węgierski musi odpowiedzieć na żądanie zwołania wspólnej konferencji, nadto musi odpowiedzieć na żądanie reformy *istniejących* przepisów cłowych, odnoszących się do istniejącej dotąd ustawy; rząd węgierski nie może oznajmić, że pragnie dalszego trwania nadużycia, przemytnictwa, ani też nie może zaprzeczyć, że ono grasuje. Więc jeżeli układy o *przyszłą* taryfę utknęły, to środki przeciw przemytnictwu muszą być wzięte pod obrady. Od tego rząd węgierski, gdy sprawa raz jasno i stanowczo wytoczona została przez rząd austrjacki, usunąć się nie może, zarówno z natury rzeczy, jak wobec Korony i opinji całego świata. *W najważniejszej przeto sprawie przemytnictwa uczynił rząd austrjacki krok ważny w myśl żądań naszych producentów.*

Atoli sprawa ustaw ugodowych, stoi źle. Zdaje się, że przed Nowym Rokiem taryfa nowa już nie przyjdzie do skutku, że będzie musiało nastąpić wypowiedzenie związku handl. cłowego na 1 stycznia b. r. bodaj dla formy, a stosownie do orzeczeń ustawy. Co zaś do losów Rady Państwa, zależą one od tego, jaki los spotka w Izbie dalsze ustawy ugodowe, mianowicie bankowa, cukrowa... *Sytuacja ogólna zatem bardzo naprężona i niebezpieczna.*

Kolonje niemieckie w Australji.

Pisma niemieckie przynoszą nam kilka zajmujących szczegółów o kolonjach niemieckich w Australji. Niektóre z tych szczegółów warto tu powtórzyć, choćby dlatego, żeby pokazać, iż właściwie biorąc, książę Bismark nie może dotąd powiedzieć, aby jego polityka kolonjalna uwieńczona była wieńcem laurowym.

„Pokusa do anektowania ziem na oceanie Spokojnym odzywała się głośno już w roku 1880 do Niemców przez usta niektórych firm, mają-

cych tam stosunki handlowe. Książę Bismark jednakowoż dopiero w roku 1884 przystał na radę tajnych radzców handlowych panów Hansemanna i Bleichrödera, aby wziąć tak Nową Gwineę jak Nową Irlandją i Nową Brytanją pod protektorat niemiecki. W czerwcu tegoż roku zapowiedział on w parlamencie niemieckim pewne kroki w tej mierze. Równocześnie rozpoczęły się rokowania między Berlinem a Londynem, które rzekomo dotyczyły tylko handlu niemieckiego na morzu południowem.

Jakkolwiek Anglja zbyt krzywem okiem patrzała na zachcianki Niemiec, wystosował książę kanclerz dnia 19 sierpnia telegram do jeneralnego konsula niemieckiego w Sidney, polecając mu, by doniósł o niemieckich zamiarach angielskiemu komisarzowi p. Oertzen na Matupi w Nowej Brytanji i upoważnił go zarazem do popierania nabywania ziem w pomienionych krajach przez Niemców. Niebawem, bo na początku listopada 1884 roku, okręty „Elżbieta“, „Hiena“, „Albatross“ i „Marja“ zatknęły na rozmaitych miejscach Nowej Gwinei i wysp nowobrytańskich bandery niemieckie.

Przeciwko postępowaniu takiemu zaprotestowały otwarcie tak kolonje australskie jak i Anglja. Lecz nie ma trudności, którejby zbytnia śmiałość i dyplomacja nie przezwyciężyły!... — Stosownej dopatrzywszy się chwili, wysłał książę kanclerz syna swego Herberta do Anglji, inaugurując tem samem dyplomatyczną jego karjerę.

Mimo zbyt ostrej formy, w jakiej Anglja występowała, przyszło z pewnych zewnętrznych przyczyn do ugody i już w lutym 1885 r. zebrała się w pomienionym celu w Londynie konferencja.

Na konferencji tej ustanowiono prawa co do kolonji niemieckich i angielskich w Oceanji i ściśle wymierzono granice ich, oraz zakreślono linją, w obszarze której nie wolno ani jednemu ani drugiemu państwu nabywać ziem nowych lub stawiać pod swój protektorat. Tak Anglją jak Niemcy mają zobowiązywać równe prawa, szczególnie co do handlu i żeglugi. Jedną z najrozsądniejszych ustaw tamże postanowionych jest bez zaprzeczenia zabronienie sprzedaży upajających trunków krajowcom...

Traktat pomieniony został dopiero w kwietniu b. r. przez oba państwa ratyfikowany.

Tymczasem ukonstytuowało się „stowarzyszenie nowogwinejskie“ panów Hansemanna i Bleichroedera, któremu wręczył cesarz niemiecki list bezpieczeństwa wraz z prawem zakupowania ziem od naczelników i zarządzania niemi. Oprócz tego wydana została 5. czerwca br. ustawa, zaprowadzająca w ziemiach stojących pod protektoratem niemieckim sądownictwo konsularne, tudzież prawo co do zawierania małżeństw i innych aktów cywilnych dla kolonistów. Podobne prawo dla krajowców zastrzeżone jest kanclerzowi.

W ogóle stoją pod protektoratem Niemiec w Australji część Nowej Gwinei i archipelag nowobrytański. Granicę między ziemiami protektoratu angielskiego i niemieckiego na Nowej Gwinei stanowią dotychczas nieprzebyte góry. Jak wiadomo należy zachodnia część tejże wyspy do Holandji. Ziemię stojącą pod protektoratem niemieckim nazwali koloniści „ziemią cesarza Wilhelma;“ — wynosi ona w ogóle 181.650 kwadr. kilomtr., mieszkańców liczą mniej więcej 110.000.

Stowarzyszenie nowogwinejskie ma dwa własne parowce: „Samoa“ i „Ottilie;“ oprócz tego założyło trzy stacje w portach „Konstantyna, Finscha i Hatzfelda.“ Urzędników przebywa obecnie w kraju tym 30. Na zbadanie wnętrza kraju wysłane zostały dotychczas trzy ekspedycje, których rezultaty jeszcze nie są wiadome.

Jak wiadomo są tak Nowa Gwinea jak archipelag nowobrytański zbudowane na gruncie wulkanicznym. Według spostrzeżeń w porcie Finscha powtórzyło się wielkie trzęsienie ziemi w tymże kraju w przeciągu 5 miesięcy 7 razy. Czasami bywa ono tak znaczne, że wywraca budynki.

Jeśli już z tych przyczyn pobyt na Nowej Gwinei nie jest przyjemnym, to utrudniają go jeszcze bardziej krajowcy. Nieprzyjaźń ich do nowych przybyszów nie ma granic. Robili już nieraz zasadzki na osadników i byliby razu pewnego wszystkich ich wycięli, gdyby przybycie parowca „Samoa“ nie było ich ocaliło. By się przed mieszkańcami ochronić, musieli koloniści swe stacje z lądu przenieść na wyspy, gdzie według opisów żyją sposobem robinzonowskim. Tak np. ustawiają co noc na rozmaitych miejscach czaty zawsze na napad gotowe.

Nadto klimat ma na Nowej Gwinei być zbyt niezdrowym; przynajmniej coraz nowe dochodzą wieści o chorobach febrycznych.

Stojący pod protektoratem angielskim archipelag nowobrytański jeszcze niekorzystniej się przedstawia. Tworzą go około 70 wysp i wysepek, z których niektóre są większe od małych wiosek. — Wynoszą one w ogóle 47,100 kwadratowych kilometrów z około 190,000 mieszkańcami.

Pod wpływem patrjotyzmu, a może więcej jeszcze ambicji, nazwali panowie dr. Finsch i kapitan Dallmann archipelag nowobrytański „Archipelagiem Bismarka.“ — Wyspę New-Britain przechrzczono na „Nowe Pomorze,“ New-Irland na „Nowa Meklemburgja,“ Duke of York na „Nowy Lawenburg.“ Pewna góra na wyspie Gazeli nazwaną została z niemiecka „Warcinem.“

W artykule pana Grundmanna, który przed kilku dniami obiegał prasę pruską oficjalną, opisano temi słowy archipelag nowobrytański:

„Kraj wyśmienity, natura wyśmienita, produkta wyśmienite, ludzie szkaradni, bo ludożercy! Oj źle! I rzeczywiście walki, które koloniści staczać muszą na archipelagu nowobrytańskim są jeszcze zaciętsze niż w Nowej Gwinei. Jakkolwiek na niektórych wyspach już od roku 1874 znajdują się niemieccy osadnicy, muszą nowi koloniści zdobywać sobie każdy kawał ziemi zaciętemi utarczkami. — Jeszcze w maju r. b. okręt „Albatross“ narażony był na zagładę; a bój, który z dzikimi stoczono, przewyższał jeszcze rzeź kameruńską.“

Żegluga nadto w archipelagu jest wielką liczbą raf i skał podwodnych utrudnioną. Okręt „Papua“ naprzykład rozbił się o nie roku zeszłego, a okręt „Ottilie“ został znacznie uszkodzony.

Wogóle istnieją na archipelagu tym tylko dwie firmy niemieckie, zatrudniające 16 niemieckich kupców, których jest tam wogóle 34.

Wywóz z archipelagu nowobrytańskiego wynosił w roku 1885 tylko 550,000 marek, z czego połowa przypadła na dwie firmy amerykańskie. Z całej Australji wynosił dowóz do Niemiec przez Hamburg w r. 1884 4,174,340 marek, w r. 1885 6,123,760 marek. Tymczasem ogólny dowóz Hamburga w r. 1885 przedstawiał wartość 2147 milionów marek.

Przy tej sposobności dotknać także wypada sprawy rosyjskiego podróżnika Mikłuchy-Makłaja, roszczącego pewne pretensje do zajętej przez Niemcy części Nowej Gwinei. Mikłucha-Makłaj przebywał lat kilka na Nowej Gwinei, a niektóre obszary jej według niego także zostały nazwane. Można sobie więc łatwo wystawić oburzenie Rosjanina, który długi czas swego żywota poświęcał tym wyspom, a teraz widzi, jak je zagarnęli Niemcy. Oburzenie to jednakowoż mało odniesie korzyści dla tego, że rząd rosyjski tak dawniej jak wobec traktatu londyńskiego zachował się biernie. Rosja mając i tak zanadto ziem, uważa nowe kolonje za niepotrzebne, szczególnie, że Nowa Gwinea nie może przynosić jej ani strategicznych, ani handlowych korzyści. Nie ulega jednak wątpliwości, że Mikłucha z większą liczbą osadników zrobićby mógł sporo nieprzyjemności niemieckim osadnikom, szczególnie poparty przez krajowców i inne niechętne Niemcom żywioły. Czy się na to zdecyduje — nie wiadomo; zapisujemy wszakże, że się odgrażał w pismach rosyjskich.

Z nieustającej wystawy Zjednoczonego Tow. Prz. Szt. Pięknych.

Sprawozdawca niezawsze znajduje się w tem miłem położeniu, aby artystom, którzy z utworami swymi występują przed trybunałem publiczności, kreślić wyrazy uznania.

Z prawdziwem ubolewaniem bierzemy dziś za pióro. — Mamy zamiar wypowiedzieć słowa prawdy jednemu z tych młodych pracowników pędzla, którzy pierwszemi swemi próbami roko-

---

12)

W USTRONIU

OBRAZKI WIEJSKIE

przez

KLEMENSA JUNOSZĘ.

(Ciąg dalszy).

Zapragnęła dziecku zapewnić los jak najlepszy i szła do tego celu konsekwentnie, wytrwale, z godną podziwu energją. W tej szczupłej, wątłej kobiecie duch był silny, a wola niezłomna; opinja parafjalna „Herodem“ nazywała sędzinę, lecz mała garstka osób bliżej ją znających, ceniła wysokie zalety jej charakteru i duszy.

Do tych przedewszystkiem należał ksiądz Andrzej i panna Marta, która w Bajkowszczyźnie częstym bywała gościem i cieszyła się szczególnemi względami sędziny.

Z powodu przyjazdu syna i chwilowej jego słabości w domu sędziostwa panował ruch niezwykły. Matka lękając się o zdrowie swego jedynaka, rozsyłała konie po doktorów, a nawet sam pan sędzia wydelegowany został do miasta, ażeby osobiście pierwszą w gubernji znakomitość lekarską zaprosić. Właściwie nie było potrzeby takiego alarmu robić — ale sędzina tak chciała, tak więc musiało być.

Sędzia tedy wielką bryczką, w cztery tęgie konie zaprzężoną, puścił się w podróż.

Gdy Zajezierze już minął, w lesie wólczańskim ujrzał niezwykłe widowisko.

Przez linję wśród drzew wyciętą szedł dobrze znajomy nam Boruch, trzymając w sztywnie wyciągniętych przed sobą rękach strzelbę, w ten sposób jak gdyby lufami jej chciał wykłuć oczy niewidzialnemu nieprzyjacielowi. Przytem biedny Boruch, widocznie z użyciem broni palnej mało obznajomiony, drżał jak liść i płaczliwym głosem mówił do idącego za nim pana Onufrego.

— Pfe! pfe! panie dobrodzieju, wielmożny panie dobrodzieju — ja już nie wytrzymam, dalibóg nie wytrzymam! ja rzucę na ziemię tę paskudną maszynę, — niech jej moje oczy nie widzą.

— Wcale nie radzę ci tego robić, strzelba jest nabita, jak ją rzucisz to może być *ambo meliores.*

— Jakie ambeliores? co to za zwierzyne dżyke jest?

— To uważasz jest *ambo meliores* po łacinie, a po polsku to znaczy: obie lufy nabite; więc nie rzucaj broni kochany Boruchu, bo to wypadek nietrudno.

Boruch słysząc to starał się jeszcze bardziej strzelbę od siebie oddalić, wyciągnął ręce jak struny i dygocąc ze strachu, prosił:

— Wielmożny panie, niech pan to już weźmie, to jest głupstwo, to nie żydowski interes! Czy to ja, broń Boże, jestem jaki szlachcic, albo hrabia, żebym z taką maszyną po lesie latał? ja sobie jestem prosty żydek... handluję.

— Nic nie szkodzi, mój Boruchu, nic nie szkodzi; dziś jesteś prosty żydek, ale przysłowie mówi: *hodie mihi tibi cras*, co znaczy: jutro możesz wieś kupić.

— Pan dobrodziej żartuje sobie odemnie. Pan może myśli, że jak wyskoczy zając, albo jaki ptak, to ja do niego strzelę? pfe! na co? niech on sobie idzie na złamanie karku, niech jego djabli wezmą...

— Ej, nie wytrzymałbyś... kropnąłbyś tak żeby aż po całym lesie zagrzmiało...

— Żebym tak miał szczęście do handlu, jakbym ja wcale nie kropnął. Pfe! co to jest kropnął? Niech pan dobrodziej potrzyma ten karabin, to zaraz się przekona, że ja wytrzymam. Zresztą ja panu dobrodziejowi co powiem... Kiedy się panu zachciało koniecznie zrobić żydowskie polowanie, to niech pan strzela, a ja pójdę zająców szukać... Zobaczy pan, jak to będzie dobrze... Pan myśli, że ja ucieknę? Broń Boże, ja będę stukał kijem po krzakach, będę krzyczał hu! ha! i wszystkich zająców wypędzę... będzie pan miał co zabijać do samego wieczora.

Sędzia widząc ten osobliwszy pochód, kazał konie zatrzymać.

Boruch, z dubeltówką w naprzód wyciągniętych rękach, szedł wprost do gościńca, za nim zaś pan Onufry, z miną bardzo poważną, kroczył ciężko z trudnością oddychając i sapiąc.

Sędzia śmiał się na cały głos.

— Panie Onufry! — wołał — sąsiedzie! Cóż to naszego Borucha na myśliwego wykierował?

— Oj, wielmożny panie sędzio — jęknął Boruch — prawda, ja jestem cały myśliwy... bo tylko myślę i myślę, jakby tu uciec...

— Dzień dobry szanownemu sędziemu — rzekł pan Onufry — gdzież Pan Bóg prowadzi? *Quo tendis*, jak mówi mędrzec, co znaczy: dokąd cię sędzina wypędza?

— Przedewszystkiem powiedz mi, co znaczy ta maskarada?

— *Tempora mutantur*, sędziulku, co znaczy: dziś żydzi polują, a szlachta za nimi torby nosi...

— Panie sędzio — rzekł wpół z płaczem Boruch — niech pan pozwoli położyć tę harmatę na bryczce; ja już dzisiaj zdrowie straciłem w tym lesie... wielmożny pan Onufry czasem lubi żartować, a z takiego interesu to może być, broń Boże, nieszczęście...

— No, dajże tę strzelbę — rzekł sędzia, wyciągając rękę — bo mi cię żal... ale powiedz, skąd ci u licha przyszła ochota polować?

— Jakie polować? niech moje wrogi mają takie polowanie; ja przyjechałem do pana Onufrego kupić trochę lasu, tymczasem kupiłem so-

wali świetne dla naszej sztuki nadzieje, a którzy w dalszej artystycznej karjerze nadziei tych wcale nie ziścili, nie ziszczają i nie zamierzają ziścić.

Wcale inną wróżyć można było przyszłość na polu malarstwa p. Jackowi Malczewskiemu w czasach, gdy pierwociny swego talentu wystawił na widok publiczny. Niezawodnie nie były to arcydzieła i wiele zarzutów mógł im uczynić krytyk bezstronny; niezawodnie pierwsze te kroki zdradzały jeszcze brak sił, brak wyrobienia, ależ i „Kraków nie odrazu zbudowany“ i fazę taką najświetniejsze przechodzić muszą talenta, — zanim się rozwiną w całej pełni.

Był jednak w tych pierwocinach niejeden błysk wyższych zdolności, była rzewność uczucia, a miejscami zapał religijny, po którym spodziewaliśmy się, że silniej z czasem rozwinięty przysporzy naszej sztuce dużo dzieł pięknych.

I z początku p. Jacek Malczewski obrał rzeczywiście drogę wiodącą do laurów. Zapisano kilka razy chlubnie jego nazwisko, bo postęp był widoczny. Nagle jednak rzucił się przed kilku laty na Sybiraków i dotychczas nie daje im spokoju. Powiadamy z umysłu „rzucił się“, bo pomimo pozornego patrjotyzmu, tematy sybirskie wychodzą z pod pędzla p. Malczewskiego w stanie ubolewania godnym.

Nasza wystawa miała właśnie najnowszy z tych obrazów, mianowicie „Na etapie“, rzecz, w której nie dojrzeliśmy zalet, a natomiast wiele stron ujemnych.

Wyzyskiwanie patrjotyzmu jest rzeczą skarcenia godną. Grać na strunach najświętszego uczucia wolno tylko wtedy, jeżeli cel jest równie święty. Grottger poświęcał nieraz swój ołówek temu działowi, ale też tworzył arcydzieła i każde z nich owiane było głębokiem natchnieniem. Czuł on, co kreślił, szedł za promienną pochodnią idei, nie bacząc na żadne względy uboczne.

W tem pojęciu są patrjotyczne utwory sztuki skarbem narodowym, bo podtrzymują w sercach ogółu znicz szlachetny, skrystalizowują w sobie tradycję, potomnym pokoleniom niosą żar uczuć, co ożywiały dane społeczeństwo w pewnym okresie jego rozwoju.

Ale nie wydaje nam się rzeczą równego uznania godną, jeśli popędy patrjotyczne podrażnia się dla celów płynących z egoizmu. Piwiarnie pod Kościuszką, perfumy Sobieskiego, restauracje Białego Orła i t. p. pomysły nie są niczem innem, jak tylko brutalnym atakiem na uczucia narodowe.

A jeśli już wolno to czynić przemysłowcom, choć lepiej byłoby, aby i oni szukali sobie godziwszych środków reklamy, to sztuka, której zadaniem jest stać na straży wszystkiego, co piękne i dobre, winna stanowczo trzymać się zdala od podobnej gonitwy za zyskiem.

A jakiejże trzyma się drogi od lat kilku p. Jacek Malczewski? Oto utwory jego przedstawiają niemal stereotypowo ciągle to samo z bardzo małemi zmianami. Szereg brzydkich, bezmyślnych postaci na podłużnem a wąskiem płótnie, rozrzuconych bez ładu, nakreślonych bez myśli — oto wszystko. Prawda, nie wszystko! Bo dodać jeszcze trzeba tytuł „patrjotyczny.“

Martyrjologja polska nie będzie p. Malczewskiemu wdzięczna. Jego wygnańcy nie budzą najmniejszego współczucia. Wyglądają oni raczej na rzezimieszków, niż na ludzi, którzy dla idei poświęcili się, za nią walczyli, za nią cierpią i zginąć są gotowi. Twarze te bez wyrazu, albo z wyrazem wprost niemiłym, rażą nas i wstydzą. Widz mówi sobie: „Więc doprawdy są to męczennicy polskiej sprawy? Ach, oni chyba nie przyniosą nam zaszczytu.“

Bo też w bezładzie leżąc, z nogami regularnie ku oczom widza wysuniętemi, (a dodajmy, że p. Jacek Malczewski lubuje się w bardzo realnem tych nóg przedstawieniu) o twarzach albo opilstwem zeszpeconych, albo zdradzających inne złe instynkta, są to typy, do których artysta szukać musiał modelów chyba pomiędzy więźniami, aresztów miejskich, lecz z pewnością nie między szermierzami wolności.

Kompozycja jest nijaka: brak w niej ogniska, widz nie wie, na co ma patrzeć, dokoła czego grupują się myśli artysty. Ale tych nie ma na płótnie, więc próżne poszukiwania.

Uważamy jako przykry obowiązek zwrócić uwagę p. Malczewskiego na to, że droga, którą sobie obrał wiedzie do smutnych rezultatów. Utwory jego nie stoją już dziś ani rysunkiem, bo ten jest zaniedbany, ani innemi zaletami techniki, ani wreszcie myślą, której (powiadamy to jeszcze raz) wcale nie ma. Stoją one jedynie tytułem obliczonym na podrażnienie uczuć patrjotycznych. Jestto najbrzydszy rodzaj szowinizmu w sztuce... Przytem p. Malczewski urobił sobie stałą receptę, wedle której fabrykuje wszystkie swe płótna. Jedno jest reprodukcją drugiego, a jedno równie wadliwe, jak drugie.

Mamy żal nawet do Towarzystwa, że obraz p. Malczewskiego przyjęło. Przecież obowiązkiem moralnym tego Towarzystwa jest opiekować się rozwojem sztuki. Zamknięcie wstępu nieudolnym płodom fantazji, zwróciłoby niejednego artystę na właściwą drogę. Z niecierpliwością wyczekiwać będziemy, czy następnym obrazem p. Malczewski stwierdzi, iż bez tego ostatecznego środka zaniecha manowców artystycznych, a a pójdzie otwartą drogą, bogdajby nawet... *ad astra*.

Na uniewinnienie artysty przytoczyć możemy, jako okoliczność łagodzącą, ten fakt, że krytycy nasi, którzy podobnie jak publiczność idą na lep patrjotycznych tytułów, rozbudzili w nim zapewne jeszcze silniej ów niezdrowy kierunek swemi niewczesnemi pochwałami. Czytaliśmy w pewnem piśmie egzaltowane uniesienia nad jednym z poprzednich, a podobnych do ostatniego obrazów, uniesienie człowieka, który w rzeczach sztuki uzurpuje sobie nieomylność. Nie wiadomo nam, co było tej ekstazy powodem, ale to wiemy na pewne, iż krytyka, zarówno pochwalna jak ganiąca, idąc za głosem sprawiedliwości, staje się Molochem i pożera nawet najdzielniejsze talenta.

Herkules wabiony z jednej strony przez Rozkosz, z drugiej przez Cnotę, poszedł za tą ostatnią. Niech p. Malczewski zabawi się w Herkulesa. Być może, iż sprawia mu to rozkosz, bez najmniejszego trudu zamalować płótno, znachodzić na nie nabywcę i nawet zbierać pochwały. Ale przyklaśnie mu szczerze każdy, jeśli zatrzyma się i zwróci swoje kroki w stronę cnoty artystycznej, której dwa są przykazania: służyć pięknu i dążyć do dobrego.

J. Pf.

KRONIKA.

Arcyksiążę Karol Ludwik protektor Akademji Umiejętności, przybył onegdaj wieczorem do Krakowa. Na dworcu oczekiwali dostojnego gościa delegat hr. Badeni, feldmarszałek porucznik baron Lassolay w zastępstwie nieobecnego księcia Windischgraetza i radzca dworu Englisch.

Arcyksiążę zamieszkał w pałacu Spiskim.

Wczoraj rano o godzinie 10. dawał arcyksiążę liczne posłuchania, a mianowicie: Ks. biskupowi krakowskiemu Dunajewskiemu, prezesowi Akademji Majerowi i sekretarzowi hr. Stanisławowi Tarnowskiemu, prezydentowi miasta Szlachtowskiemu, prezesowi filji Tow. „Czerwonego Krzyża“ dr. Weiglowi, prezesowi sądu wyższego Zborowskiemu, hrabiemu Andrzejowi Potockiemu i innym. Po odwiedzinach wsiadł arcyksiążę do powozu z delegatem hrabią Badenim oraz z hr. Cavrianim i rozpoczął objazd instytucyj.

O godz. 11. arcyksiążę zwiedzał lokale „Czerwonego Krzyża“, w starostwie i magistracie, oraz magazyny tego stowarzysznia na Wygodzie i szpital św. Ducha.

O trzy kwadranse na pierwszą przybył arcyksiążę przed gmach Akademji Umiejętności, gdzie go u bramy oczekiwał prezes Akademji dr. Majer z sekretarzem generalnym hr. Stanisł. Tarnowskim W wielkiej sali posiedzeń oczekiwało arcyksięcia grono obecnych w Krakowie członków Akademji, wielu z zamieszkałych w naszem mieście Akademików nie powróciło jeszcze z wakacyj. — Prezes przywitał dostojnego protektora przemową, w której złożył mu dzięki za użyczoną Akademji skuteczną opiekę i polecił jego względom tę, całemu społeczeństwu naszemu drogą instytucję.

Arcyksiążę odpowiedział, że miło mu bardzo odwiedzić znów Akademję, że żałuje, iż różne przeszkody nie dozwalały mu być obecnym w ostatnich latach na jej posiedzeniach dorocznych. Następnie przedstawił prezes arcyksięciu obecnych członków Akademji. Dostojny protektor z każdym rozmawiał obszernie, wypytując się z wielkiem zajęciem o ruch,

---

bie frybrę... Żeby pan sędzia nie nadjechał, tobym już do tej pory jaką brzydką słabość dostał; i tak mam takie ściskanie koło serca, że mnie sam doktór będzie z dziesięć rubli kosztował... a gdzie teraz aptyka, gdzie felczer! Oj... oj... wolałbym tego lasu nie widzieć...

— Sędziulku kochany, wszystko to jest, uważasz, kłamstwo... *verbum nobile*, czyli: żebym tak był zdrów. Przyjechał dziś do mnie ten oto Boruch, znany ci nasz benefactor...

— Przepraszam pana, pan sędzia wie najlepiej, co ja, Bogu dzięki, nie jestem żaden faktor. Czy ja kogo co stręczę? ja sobie uczciwie handluję.

— Nie znasz się na mowie mędrców, benefactor to znaczy: taki co pożycza pieniędzy. Więc tedy przyjechał z propozycją kupienia kilkuset sosen; żeby zaś nie kupować kota w worku, zaprosiłem go do lasu. Wziąłem strzelbę na ramię i poszliśmy owe sosny oglądać *personaliter*, co znaczy jak w tym razie: obaj z Boruchem.

— Oj, — stęknął Boruch, — ja sam nie wiem po co my tam poszli?

— Poszliśmy sosny oglądać... a że gorąco zaczęło doskwierać, a ja już jestem nieco przyciężki, więc tedy prosiłem poczciwego Borucha żeby mi strzelby potrzymał.

— To ładne potrzymanie! ja musiałem półtorej godziny takie maszynę w ręku nieść, ja całkiem zdrowie straciłem..

— Czemuś nie rzucił na ziemię? — spytał sędzia.

— Chciałem to zrobić, ale wielmożny pan Onufry powiedział że jak tego interes cisnąć na ziemię, to on wystrzeli na dwa lufy i będzie dwa nieszczęście...

— Tak jest dixi, co znaczy: powiedziałem.

— No, nic się złego nie stało, zawsze przy tej sposobności Boruch czasu nie stracił, obejrzałeś przynajmniej sosny.

— Żebym ja tak nieszczęścia nie oglądał, jak ja tu ani jednę sosnę nie widziałem.

— Tu w lesie?! chyba ciemny jesteś?!

— Ja widziałem tylko tego paskudztwo co musiałem trzymać w garści; ja sobie bojałem, ja nie wiedziałem na którym świecie jestem...

— No uspokój się, kochany Boruchu — rzekł pan Onufry; — o sosnach pogadamy później, teraz wędruj do domu i staraj się mieć zawsze mens sana in corpore sano, co znaczy: dobry humor i dobry apetyt.

— Ja całkiem nie mam apetyt... ja słaby jestem.

— Niedaleko, przejdziesz się trochę, do Wólki wiorsta drogi... bagatelka.

— A z sosnami co będzie?

— Pogadamy później. Teraz, kochany sędziulku, gdzie jedziesz?

— Do miasta po doktora.

— Jakto dobrze się składa; zabierz mnie sędzia z sobą, mam pilny interes a swoich koni nie chciałbym pędzić.

— Ależ owszem, z całą przyjemnością — siadaj pan.

— Słuchajno Boruch — rzekł pan Onufry — zrób mi jednę łaskę...

Panowie to zawsze mają taką naturę. Nastraszyć żydowi, odebrać jego zdrowia, a potem: zrób mi Boruch łaskę, to taka szlachecka procedura.

— Więc nie zrobisz?

— Co nie mam zrobić? ale niech wiem co pan chce, chociaż czas taki paskudny, zawsze trzeba mieć delikatność i serce... trzeba człowieka poratować jak wypadnie...

— To też bardzo ci będę wdzięczny, mój Boruchu.

— Nu — ale co? co ja mam zrobić?

— Bądź tak łaskaw i odnieść tę strzelbę do Wólki.

Jeszcze pan Onufry mówić nie skończył jak Boruch puścił się gościńcem wielkim pędem.

— Oj, stary! stary! — rzekł sędzia — zawsze ci się figle trzymają!

— Ridendo castiga mores, co znaczy: kpij zawsze co się zmieści, jak twierdzi mędrzec... zapewne pamiętasz który, panie sędzio?

— Skąd znowuż? siadaj oto lepiej jegomość i jedźmy.

— Tak jest, bene! — rzekł pan Onufry, sadowiąc się na bryce, — a co do mędrca, zapomniałem o tem mój sędziulku, żeś niewiele romansował z Minerwą.

Sędzia ramionami ruszył.

— Robisz taką minę, jak gdybyś nigdy nic nie przeskrobał, lecz nie bój się sąsiedzie, nikt nas nie słyszy.

— Głupstwa mówisz, panie Onufry...

— Wiem, wiem, sędzia jesteś modestus, bo ci tak przykazano, a na to ci przykazano żebyś słuchał. Słuszna rzecz obedientia, czyli: znanie moresu.

— Mój panie Onufry, na toż cię wiozę z sobą żebyś mi przykre rzeczy powiadał?

— A przepraszam; jeśli ci to przykro to już nic nie mówię, albo zacznę z innej beczki... powiedz mi oto, czy z twoim synem tak źle, że aż najlepszego doktora mu sprowadzasz?

— Nie, tylko dla spokojności Weronisi..

— Słusznie, spokojność takżeć to skarb drogi, a żona jeszcze droższy... szkoda tylko że dwa te skarby rzadko w parze chodzą.

— Jakto rozumiesz?

— Tak jak mówię, po polsku, bez gerundiów i supinów... czy sędzia jesteś innego zdania?

Hm... to zależy...

— A widzisz, ja wiedziałem o tem i dla tego jestem jak uważasz puer i adolescens, czyli: kawaler do wzięcia.

— Któżby cię wziął?

(C. d. n).

naukowy w Akademji i na Uniwersytecie Jagiellońskim. Przed opuszczeniem gmachu zwiedził arcyksiążę zbiory archeologiczne w salach pierwszego piętra Akademji.

Dostojny gość powrócił do pałacu spiskiego o wpół do 2., a tu zastawionem zostało o trzy kwadranse na 2. śniadanie, do którego zasiedli arcyksiążę, główno-komenderujący książę Windischgraetz, który dla powitania brata cesarskiego przybył umyślnie z Szaraszpatok, przyboczny adjutant księcia hrabia Cavriani i delegat hrabia Badeni.

Po śniadaniu wszyscy jego uczestnicy pojechali powozami na Bielany dla zwiedzenia słynnej wieżycy pancernej. Powrót nastąpił przed godziną 6. a o 7. wieczór odbył się w starostwie objad na osób dziewięć, między któremi znajdował się ksiądz biskup krakowski, reprezentanci Akademji i naczelnicy władz.

Arcyksiążę wyjechał z Krakowa pociągiem kurjerskim o godzinie $9^3/_4$.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Wola wysoka, w powiecie żółkiewskim dla tamtejszych pogorzelców, zapomogi w kwocie 200 zł.

Stypendjum cesarskie Imienia Franciszka Józefa 300 złr. w złocie. nadane będzie z początkiem roku szkolnego 1886/87, uczniowi c. k. Akademji górniczej w Loeben. Kandydaci wnosząc podanie do Najj. Pana, mają załączyć: 1) metrykę, 2) wiarogodne, dokładne świadectwo ubóstwa, 3) świadectwo dojrzałości z gimnazjum lub szkół realnych. lub świadectwo egzaminu w Akademji. Pierwszeństwo mają słuchacze, rozpoczynający studja akademiczne. przedewszystkiem zaś ukończeni prawnicy. Petenci mają w podaniu wyraźnie nadmienić, czy posiadali dotąd jakie wsparcie z kas publicznych. Ostatni termin wnoszenia podań 15-go października b. r. do generalnej dyrekcji najwyższych funduszów we Wiedniu. (K. k. General Direction der St. h. Fonds in Wien k. k. Hofburg).

Mianowania. C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczycielkę Marjannę Leoncję Teklę Śnieszkównę, nauczycielką rzeczywistą sześcioklasowej szkoły etatowej żeńskiej w Kołomyi.

Książe Parmy i hrabia Bardi z małżonką, z domu ks. Braganza, zjechali dnia 18 b. m. do dóbr Łomny, w powiecie turczańskim, odziedziczonych po hr. Chambord, na jednotygodniowy pobyt, dla zwiedzenia tych dóbr i odbycia polowań w Łomnie i należących do hr. Liebiga dobrach Borynia. W towarzystwie ks. Parmy i hr. Bardi, bawią jako towarzysze podróży: hr. Fleurien, hr. Sileri i p. St. Victor.

JE. p. Namiestnik, Filip Zaleski, wyjechał we wtorek wieczorem do Krakowa, gdzie między innemi, sprawa fundacji ks. Al. Lubomirskiego wymagała jego obecności.

Jego Eksc. hr. Alfred Potocki bawi we Lwowie.

Marszałek krajowy dr. Zyblikiewicz, wyjechał wczoraj ze Lwowa do Zborowa, celem zwiedzenia ruin starożytnego zamku Zborowskich.

Z życia towarzyskiego. O ślubie hr. Marji Dunin Borkowskiej z hr. Michałem Baworowskim, dochodzą nas jeszcze niektóre bliższe szczegóły. — Od ołtarza odprowadziły pana młodego hr. Zofja Baworowska i hr. Izabella Russocka, a pannę młodą hr. Wacław Baworowski i Wład. hr. Badeni. Ks. biskup Puzyna miał podczas ślubu piękną przemowę do nowożeńców, w której im opowiedział, jakie czekają ich obowiązki w obec kraju i w obec ludu, a jako przykład do naśladowania wskazał babkę panny młodej śp. Sewerynę Badeniową, matronę, o której do dziś dnia jak najżywsze panuje wspomnienie wśród klasy ubogiej.

Po ślubie całe grono weselne udało się do domu hr. Marji Borkowskiej na obiad. Do stołu zasiadło przeszło 80 osób. Pierwszy toast na cześć pp. młodych wniósł wuj oblubienicy Wł. hr. Badeni. Drugi toast wniósł Leszek hr. Borkowski na cześć rodu Baworowskich; trzeci toast wychylił Wacław hr. Baworowski na cześć rodu Borkowskich. Potem Kaz. hr. Borkowski wniósł toast na część ks biskupa Puzyna. podnosząc w swem przemówieniu, że czcigodny biskup idąc za tradycją znakomitych rodzin polskich, które zawsze w każdem pokoleniu jednego członka oblekały w sutannę, wstąpił do służby Bożej i dał nam piękny ten przykład, który oby jak najwięcej był naśladowany. Następnie Włodzimierz hr. Dzieduszycki wniósł piękny toast na cześć Leszka hr. Borkowskiego osnuty na ten temat, że dzisiaj łatwo jest popisywać się z patrjotyzmem, ale że prawdziwymi synami Ojczyzny są ci, którzy byli patrjotami wtedy, gdy patrjotyzm ścigano surowemi karami. A takim właśnie był Leszek Borkowski. Jego więc zdrowie pije mówca, jako wielkiego patrjoty.

Potem Leopold hr. Starzeński wniósł na cześć rodu Duninów-Borkowskich toast wierszem, bardzo zgrabnym, który tu w całości powtarzamy:

Jakaś bardzo już stara kronika wspomina,
Że wkrótce po Adamie Bóg stworzył Dunina.
Lecz ten Dunin nie umiał żyć z Adamem w zgodzie,
Zdań różnica snać była już podówczas w modzie:
Ojciec Adam, że starszy, do ustępstw nieskory,
Z raju za to Dunina gdzieś wydalił w bory.
I ten Dunin, tak z raju gdzieś w bory zasłany,
Duninem Borkowskim był odtąd nazwany.
Trudno teraz wyliczyć te wszystkie koleje,
Które przeszły wciąż jasne tego rodu dzieje.
Każdy z nich rękę podać biednemu gotowy,
A nie umiał przed wrogiem nigdy schylić głowy.
Choć z Noem nie był w Arce, w potopie nie zginął,
Bo ma w herbie łabędzia — więc na nim przy-
[płynął.
I ten łabędź wiódł ród ten, z tak dalekiej dali,
Z krzyżem, szablą, po czystej dziejów naszych fali.
A że ród ten po mieczu był z raju wygnany,
Za to mu po kądzieli został raj oddany:
Rodu tego dziewice od dawna w zwyczaju,
Zawsze swoich małżonków prowadzą do raju,
Że ma słuszność kronika — dowodów jest wiele,
A najlepszym z nich będzie dzisiejsze wesele.
Wierząc słowom kroniki — teraz zdrowie piję:
Niech Duninów Borkowskich ród nam długo żyje!

Ożywiona zabawa przeciągnęła się do godziny 11. Nadmienić jeszcze wypada, że oprócz licznie reprezentowanych rodów Borkowskich i Baworowskich, byli na tem weselu jako krewni obu tych rodzin domy Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego, hr. Badenich, Tadeuszostwo Dzieduszyccy, Rogerostwo Łubieńscy, Zdzisławowstwo Skrzyńscy, Adamostwo Jędrzejowicze, Niezabitowscy, Drohojowscy, Paulina hr. Łosiowa, Pietruscy, Juljusz Korytowski i Zygmunt Kozłowski z synem. Z niekrewnych zaproszeni byli tylko Jego Eksc. p. Namiestnik i księstwo Thurn-Taxis.

Schronisko fundacji ks. Lubomirskiego. Krakowska prokuratorja Skarbu otrzymała polecenie, ażeby wspólnie z Starostwem ułożyła kontrakt kupna i sprzedaży gruntów prywatnych pod budowę Schroniska fundacji ks. Lubomirskiego.

Posłowie Rady państwa i kwarantana. Jak wiadomo, Rada państwa zwołana została na 29 b. m. Wszyscy posłowie mogą jeszcze na ten dzień zdążyć do Wiednia — prócz posłów dalmatyńskich. Z powodu cholery jest tam ruch pociągów zastanowiony, — reprezentanci więc ludu inną drogą muszą do Wiednia podążyć. Popłyną okrętem do Tryestu, i tam muszą się poddać siedmiodniowej kwarantannie, poczem swe cenne osoby powierzą dopiero pociągowi kolei, która ich dowiezie do Wiednia. Dalmacja wysyła do Rady państwa dziesięciu posłów.

Nekrologja. W Montreux zmarł niedawno Henryk Kronenberg, jeden ze zdolniejszych lekarzy, autor cennych rozpraw medycznych.

Rada gminna w Brodach z burmistrzem na czele, powitała dnia 15-tego b. m. na dworcu kolejowym muzyką i korowodem z pochodniami załogę tamtejszą, powracającą z manewrów cesarskich, a następnie ugościła wszystkich żołnierzy własnym kosztem.

Z sądu. Rozprawa główna przeciwko 14 młodzieńcom, oskarżonym o udział w tajnem stowarzyszeniu „Centralny związek Orła białego“, odbędzie się w sobotę dnia 25 o. m. o godz. 9 zrana w krajowym sądzie karnym.

Pierwsze śniegi spadły już w Karpatach. Donoszą o tem z Żabiego, w którego okolicy śniegi pokryły już szczyty gór zupełnie.

Szkoła koronkarstwa w Zakopanem. Najwyższą nagrodę i dyplom honorowy otrzymała na wystawie Czerniowieckiej Szkoła fachowa koronkarstwa w Zakopanem, zaś kierowniczka tej szkoły, panna Józefa Stelcerówna, odznaczona została przez jury pisemnem uznaniem. Arcyksiążę Karol Ludwik, zwiedzając wystawę, chwalił bardzo koronki zakopańskie, a nawet kupił wachlarz tamtejszego wyrobu, odznaczający się gustem wytwornym i nader misternem wykończeniem. Szkoła koronkarstwa w Zakopanem istnieje trzeci rok. Liczy ona obecnie 84 uczennic, a jak skutecznie przyczynia

Mały Fejleton.

Polowanie na wąsy.

Choć w obliczu prawa kłusownictwo postawionem zostało na równi z amatorstwem wszelkich cudzych ruchomości i traktowanem bywa jako kradzież zwierzyny, zdaje mi się jednak, że jeżeli nie ogół to przynajmniej myśliwi przyznają mi, iż nie mała zachodzi różnica między rzezimieszkiem, kradnącym w tłumie złoty zegarek, a gorliwym wyznawcą zakonu św. Huberta, który, ulegając wrodzonej żyłce myśliwskiej, a nie chęci zysku, ustrzeli w cudzym rewirze okaz jakiejś zwierzyny. zwłaszcza, jeżeli tam, gdzie mu prawo polowania przysługuje, podobnego znaleść nie może, a wie, że uprawnieni na tego rodzaju zwierzynę zwykle nie polują.

Po co ta filipika o obronie kłusownictwa? — zapyta czytelnik.

Otóż wyznać muszę, że w zamiarze usprawiedliwienia samego siebie; ulegam bowiem w tej chwili chętce zapolowania w cudzym rewirze, tworzącym niejako część składową fundacji Skarbkowskiej, gdzie prawo polowania na rzecz *Przeglądu* przysługa wyłącznie myśliwemu z zawodu. Rewir ów, to lwowska scena narodowa, a zwierzyna bardzo niepokaźna, i żadną ustawą łowiecką nie chroniona, raczej szkodliwa niż pożyteczna — wąsy.

Wyruszam tedy na łowy.

Jak z jednej strony zaprzeczyć się nie da, że u nas w Polsce, dzięki tradycji dziejów i zwyczajów narodowych, wąs jako ozdoba męskiego lica większym jest otoczony urokiem powabu, niż n. p. w Anglji, tak z drugiej znów uznać wypada, że istnieją prawa, nie pisane wprawdzie, ale zwyczajowe, z któremi liczyć się należy, i przed któremi względy podobne jak tradycyjny urok wąsa, ustąpić winny. Takie to prawo, nie będące zresztą bynajmniej wynikiem przypadku, owszem polegające na motywach głębszych i racjonalnych, pozbawia ogół kapłanów Melpomeny przyjemności podkręcania wąsa, a jedyny w tym względzie wyjątek czyni na rzecz śpiewaków operowych (nie operetkowych), dozwalając im przepłynąć przez morze karjery artystycznej aż do brzegu, bez znalezienia się w konieczności — chwytania się brzytwy.

Ustępstwo to na rzecz śpiewaków operowych znajduje wyjaśnienie w tej jedynie okoliczności, że u śpiewaków, zwłaszcza tej miary co Mierzwiński lub Reszke, sama produkcja wokalna stanowi czynnik tej doniosłości, iż wierność w odtworzeniu przedstawianej postaci, akcja, ba nawet całe libretta opery schodzą na drugi plan, boć każdy z melomanów mi przyzna, że woli słuchać Mierzwińskiego śpiewającego strettę z Trubadura we fraku na estradzie koncertowej, niż tę samą arję odśpiewaną w ciągu opery przez którego z naszych tenorów miejscowych, choćby ten grą i charakteryzacją najtrafniej uwydatniał smutne losy miłości Manrika.

Odmiennie atoli ma się rzecz co do pozostałej rzeszy kapłanów Melpomeny, tych mianowicie, którzy talent swój pozwalają nam podziwiać w tragedjach, dramatach, komedjach, a nawet farsach i operetkach. Tu na efekt rozliczne składają się czynniki i doskonałość, choćby względna kreacji, nie zależy jedynie od głosu, lecz polega na właściwem i sumiennem traktowaniu wszystkich szczegółów składających się na odtworzenie wiernego obrazu przedstawianej postaci, a do tych należa gra fizjognomji, ruchy, mimika, gesty, dykcja, wyraz twarzy, wreszcie charakteryzacja, polegająca obok odpowiedniego pod każdym względem stroju, przedewszystkiem na właściwem ucharakteryzowaniu twarzy. Czem dla malarza płótno, tem dla aktora własna twarz jego, i jak artysta-malarz na czystem tylko płótnie odtwarza kształty zrodzonej w jego wyobraźni lub kopjowanej z natury postaci, tak i artysta-aktor może na czystej tylko, to jest ogolonej w zupełności twarzy uwydatnić wszelkie odcienia składające się na wierność obrazu postaci, którą odtworzyć zamierza. Twarz zatem opatrzona zarostem nie tylko w ogóle do należytej charakteryzacji się nie nadaje, lecz czyni ją w wielu wypadkach wręcz niemożebną, jeżeli się tę kwestję ocenia nie ze stanowiska: jak bywa, ale jak być powinno. Wieleż to na scenie spotykamy postaci, u których wąsy są jeżeli nie bijącym w oczy anachronizmem, to przynajmniej niewłaściwością drażniącą oko widza, który rozleglejsze ma pojęcie o sztuce i nie jednę widział scenę. I tak przedewszystkiem znane powszechnie osobistości, które wąsów nie nosiły jak Kościuszko, Napoleon I., dalej typy z epok, w których wąsy golono, jak epoka Stanisławowska u nas, czasy Ludwika XIV. we Francji, następnie postacie, których tradycja sceniczna nie pozwala nam sobie wystawiać z wąsami jak Franciszek Moor, wreszcie typy, z któremi tradycja charakteryzacji scenicznej wiąże brak wąsów, jak typy świętoszków, starych, bogatych finansistów i t. p., a nakoniec postacie, które ze względu na treść sztuki, z wąsami na scenie pojawiać się nie mogą, na przykład jeżeli mężczyzna przebiera się za kobietę i zostaje, do czasu przynajmniej. niepoznanym. Oto przykłady stwierdzające, że aktorowie wąsów nosić nie powinni, a że to do dziś dnia na wszystkich większych scenach bywa przestrzeganem, wystarczy zacytować gwiazdy teatrów warszawskich, jak zgasły świeżo Królikowski lub jak Żółkowski, Rapacki, wiedeńskich jak Lewińsky, Sonnenthal, Schweighofer, wreszcie paryskich jak Coquelin, Delaunay, Got i t. d.

Odmiennie atoli na kwestję tę zapatrują się widocznie artyści sceny narodowej we Lwowie, dziś bowiem już większa ich część nosi wąsy rozmaitego kształtu, koloru, rozmiarów i kalibru. Czyżby oni istotnie odmiennie na tę kwestję się zapatrywali jak cały świat — sądzę, że nie. Nie sądzę również, aby spotkanie brzytwy z wąsem wykluczyli pod wrażeniem studjowania niektórych utworów dramatycznych narodowych, które z dziecinnych lat pamiętam, a które dziś przykryte warstwą pyłu, po bibljotekach spoczy-

się do ułatwienia ludowi zarobku, świadczy ta okoliczność, że w przeszłym roku wypłaciła uczennicom swoim 2600 złr. wynagrodzenia za ich robotę.

Klęska pożaru nawiedziła przedwczoraj miasto Kałusz. O godzinie 8. wieczorem wybuchł tam pożar, który dopiero o 2. po północy ugaszono. Zgorzało około 300 domów prawie wyłącznie żydowskich. Kościoły i urzędy ocalały. Spaliły się wszystkie sklepy i składy z żywnością. Prezydjum Namiestnictwa wysłało natychmiast kwotę 300 złr. jako doraźną pomoc, i równocześnie wezwało wszystkie okoliczne starostwa, by spieszyły z przesyłkami żywności dla pogorzelców.

Wpisy słuchaczów do lwowskiej c. k. szkoły politechnicznej na r. n. 1886/87 rozpoczną się dnia 1 października rb. w godzinach urzędowych od 10 do 1 i trwać będą po dzień 14 października rb.

Nowowstępujący słuchacze zwyczajni do któregokolwiek wydziału fachowego mają się zgłaszać od 1 do 4 października rb. włącznie u dziekana tegoż wydziału, słuchacze zwyczajni dawniejsi, lub przechodzący z innych równorzędnych instytutów technicznych, jakoteż słuchacze nadzwyczajni mają się zgłaszać u dziekana wydziału fachowego od 1 do 8 października rb. włącznie.

Bliższe szczegóły zawiera program, który kupić można za 30 ct. wa. u odźwiernego w gmachu głównym c. k. szkoły politechnicznej.

Z Trybuchowiec (pod Buczaczem) nam donoszą: W ubiegłą niedzielę (19 b. m.) o godzinie 4 z południa, wszczął się w tutejszej gorzelni pożar, który podsycany wiatrem, przybrał zaraz wielkie rozmiary. Spłonęła przedewszystkiem gorzelnia, a ogień, mimo wysileń miejscowej ludności, przeniósł się na chaty włościańskie i 14 z nich zamienił w kupę popiołu. Zgorzały także zabudowania gospodarskie, przynależne do plebanji ruskiej. Szkoda jest wielka; na razie nie podobna jej dokładnie obliczyć. Gorzelnia była ubezpieczona tylko do wysokości 6000 zł.

Cholera. Z Pesztu piszą nam: Od 20. b. m. zapadło w mieście naszem na cholerę 33 osób, z tych zmarło 15. Ogółem od 12. września doniesiono o 138 wypadkach zasłabnięcia, z czego 43 wypadków śmierci. W szpitalach wojskowych było 21. b. m. 9 żołnierzy chorych na cholerę. Do centralnej komisji wysadzonej z powodu epidemji nadsyłają ciągle komisje utworzone po dzielnicach wnioski, doradzające rozmaite środki zaradcze i ostrożności, jak np. posypywanie piaskiem nietylko śmieci w realnościach, lecz i na ulicach, podobnie żądają, ażeby zamiast o godzinie dziewiątej zamykano szynki już o 8. Węgierski minister spraw wewnętrznych w rozporządzeniu, które odczytano wczoraj w centralnej komisji dla epidemji, wyraził życzenie, ażeby w wykazach chorych nie podciągano pod ogólną rubrykę cholery azjatyckiej, analogicznych innych chorób, jak choleryny i cholery *nostras*, co daje powód do tem większego niepokoju.

Że epidemja nie jest tak bardzo zatrważająca, możemy wnosić z tego, że inspektor szkół musiał się oprzeć na pewnych datach, żądając otwarcia szkół, które nastąpi 1. października.

W mieście Raab zachorowały na cholerę z 19. na 20. b. m. 3 osoby.

Z Wiednia piszą: Tutejsza komisja sanitarna rozwinęła całą energię, nie szczędząc zabiegów i kosztów, ażeby zabezpieczyć miasto przed cholerą. — Ukonstytuowawszy się, rozpoczęła swe posiedzenie dnia 21 mb., na którem uchwalono 50.000 kredytu na potrzebne środki. Postanowiono zakupić dziesięć aparatów desinfekcyjnych, które mają bardzo zbawiennie działać; dalej postanowiono czuwać nad utrzymaniem w największej czystości kanałów, przepłukując je często wodą. Przeznaczono do czuwania sześciu lekarzy, którzy mają ciągle badać stan zdrowotny miasta, a nadto ustanowiono dziesięciu nadzorców sanitarnych. Postanowiono zaprowadzić niezwłocznie odosobnione szpitale dla chorych, osobne wozy transportowe, tudzież ażeby osobno umieścić tych, którzy przeznaczeni będą do pielęgnowania chorych. Dla sprężystszego wykonywania swych zadań uchwaliła komisja poustanawiać dla dzielnic sekcje sanitarne, które zajmować się będą pomiędzy innemi rewizją domów, a szczególnie sanitarnie podejrzanych i zdawać będą komisji sprawę ze swych spostrzeżeń i czynności.

Zarządy kolejowe całego państwa otrzymały od ministerstwa handlu w porozumieniu z ministerstwem spraw wewnętrznych instrukcje dla urzędników ruchu na wypadek objawów cholery u podróżnych.

Nad podróżnymi jadącymi z miejscowości, gdzie panuje cholera, mają konduktorowie szczególnie czuwać, a w razie zachorowania którego z nich, natychmiast go przenieść do osobnego coupé. Jeżeli na stacji znajduje się szpital choleryczny, to w takim razie podróżny ma być oddany naczelnikowi stacji. Gdyby zaś szpital taki oddalony był o kilka stacyj, wtedy konduktor doniesć ma naczelnikowi najbliższej stacji o wypadku, a urzędnik zatelegrafuje na stację, gdzie się znajduje szpital choleryczny. Na tej dopiero stacji lekarz przedsięwziąć ma oględziny i wydać orzeczenie, czy chory dalej w osobnem coupé będzie jechał, czyli też odstawiony zostanie do szpitala. Jeżeli lekarz zezwoli na dalszą podróż, to zawiadomiony o tem zostanie naczelnik tej stacji, dokąd udaje się chory. W razie śmierci kogo z podróżnych na cholerę, mają zwłoki być złożone na najbliższej stacji, a do pochowania natychmiastowego obowiązany jest naczelnik gminy. — Desinfekcja wagonu na wypadek choroby lub śmierci ma być z największą ścisłością przeprowadzana.

Galicyjskie Towarzystwo gospodarskie odbyło dzisiaj doroczne Walne Zgromadzenie.

Zjazd niezwykle liczny. Wszyscy członkowie i delegaci w gali, niektórzy w strojach narodowych z powodu uroczystości wręczenia medalu i adresu księciu Adamowi Sapieże, prezesowi Towarzystwa.

Wśród obecnych zauważyliśmy JE. ks. arcybiskupa Morawskiego, ks. arcybiskupa Isakowicza, JE. p. Namiestnika, JE. Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego. Z krakowskiego Towarzystwa jako delegat przybył p. Adam Jędrzejewicz.

Tuż przed rozpoczęciem zebrania jawił się w sali marszałek krajowy dr. Zyblikiewicz, który umyślnie powrócił do Lwowa, ażeby być na zgromadzeniu obecnym.

Przewodniczący książę A. Sapieha zagaił zgromadzenie krótkiemi słowy, witając licznie zebranych delegatów oddziałów i innych Towarzystw i dziękując wszystkim, szczególniej zaś księżom arcybiskupom, p. namiestnikowi i p. marszałkowi za współudział w zebraniu. Przed porządkiem dziennym zabrał głos Mieczysław hr. Borkowski, który wręczył ks. Sapieże adres i medal, wybity na cześć jubileuszu 25letniej działalności księcia prezesa. — Hrabia Borkowski przemawiał imieniem Rady ogólnej Towarzystwa.

Pan Bolesław Augustynowicz wręczył następnie księciu od oddziału lwowskiego album pamiątkowe z fotografjami członków oddziału. Następnie przemawiali imieniem Towarzystwa krakowskiego p. Struszkiewicz i p. Szybalski (delegat umyślny), przyłączając się do owacji księciu zgotowanej całem sercem, co przyjęto powszechnemi oklaskami; zaś hr. Borkowski odczytał telegram gratulacyjny sędziwego posła Janki.

Dostojny jubilat, dziękując za objawy uznania, wyraził nadzieję, że fakt dzisiejszy będzie dla młodszej generacji rolników nauką, iż dla roli naszej pracować warto; że bedzie dla nich zachętą. Pracujmy ręka w rękę rzekł książę dalej — a ciężkie chmury, gromadzące się nad horyzontem naszej ojczyzny, może o te pracę się rozbiją — bo już o nic innego rozbić się chyba nie zdołają. Viribus unitis niech będzie naszem hasłem, pracujmy ręka w rękę, kochajmy się, trzymajmy się, a owo słynne „nie dajmy się“ przyjdzie samo przez się! (Grzmiące oklaski).

Po tej owacji przystąpiono do porządku dziennego.

P. Breuer referował w imieniu komisji delegowanej do zakupna oryginalnego bydła rozpłodowego. Sprawozdanie o pomyślnym rezultacie czynności komisji przyjęto do wiadomości bez dyskusji.

Referat p. dr. Piotra Grossa o kredycie melioracyjnym wywołał szerszą dyskusję, z której zdamy sprawę jutro. — Nastąpiły jeszcze referaty p. Henzla o opuście podatkowym, w której to sprawie wypowiedział p. Kozłowski (junior) obszerny krytyczny pogląd na stosunki podatkowe i administracyjne w kraju, przyjęty oklaskami. wreszcie referat prof. Pańkowskiego o spółkach nabiałowych. Przyjęto wnioski komitetu.

Koniec posiedzenia o wpół do drugiej w południe; następne dziś wieczór o godz. 6. w sali gmachu sejmowego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 21 września.

(Z) Przecie doczekaliśmy się burzy jesiennej. Od rana już czuć było siarkę w powietrzu, ale zrazu trudno było przewidzieć, że to, co nastąpi, przybierze tak wielkie rozmiary. Z Paryża nadeszły depesze, sygnalizujące ogromną baissę w hiszpańskich walorach. Okazało się, że ta hi-

---

wają jak: „Szkoda wąsów“, lub „Wąsy i peruka“. Czemuż więc przypisać to rozmiłowanie się członków sceny lwowskiej w wąsach? Oto zdaje mi się, iż się nie omylę twierdząc, że na to dwa składają się czynniki: ujawniający się pod różnemi postaciami od pierwszych dziejów ludzkości urok zakazanego owocu, i fałszywa ambicja niewyglądania na to czem się jest.

Że dwa te czynniki mogą być motorami działania w pewnym kierunku, opieram to na własnem doświadczeniu, przypominam sobie bowiem, że będąc w ósmej klasie gimnazjalnej — a wówczas jak dziś palić nie było wolno i książki do klasy przynosić rozkazywano — wyrywałem z grubszych książek kartki potrzebne na lekcję, i schowawszy je pod surdut, chodziłem do szkoły z papierosem w ręku uradowany myślą, że mnie nikt nie weźmie za studenta, lecz za kawalera wyemancypowanego z pod szkolnego rygoru. Dziś inaczej na to się zapatruję, i widzę, że z jednej strony stanowisko społeczne młodzieńca uczącego się pilnie jest zaszczytniejszem od stanowiska młodzieńca zbijającego bąki; z drugiej zaś, że pomimo książek pod surdutem i papierosa nikt mnie prawdopodobnie za co innego nie brał jak za to, czem wówczas byłem. Wiadomą bowiem jest rzeczą, skonstatowaną przez psychologów, antropologów, fizjologów i fizjognomistów, że rodzaj zajęcia i codzienne zatrudnienie wyciskają na człowieka pewne piętno dozwalające wprawnemu oku z powierzchowności odgadnąć zawód człowieka, i tak wprawne oko rozróżni między dwoma, choćby jednakowo ubranymi starszymi panami, który jest pensjonowanym pułkownikiem od ułanów, a który emerytowanym hofratem. Stan ten rzeczy nie stanowi wyjątku co do artystów dramatycznych, i dla tego jak studenta pędzącego przed trzecią zaułkami miasta z książkami pod surdutem i papierosem ukrywanym w mankiecie nie weźmie nikt za Don Juana rozglądającego się za zdobyczą, tak i aktora z podrastającym wąsem trudno wziąć za co innego jak za aktora — bez miejsca.

Powód zatem zapuszczania wąsów przez aktorów, znajdujący wyraz w chęci nie wyglądania na to czem się jest, upada, a pozostaje tylko motyw drugi, to jest urok zakazanego owocu. Nie przeczę, że każdy zakazany owoc posiada urok, i że wyrzeczenie się go jest pewnego rodzaju ofiarą, czyżby jednak artyści sceny lwowskiej, poświęcający swe życie podobnie jak ich koledzy z innych scen sztuce, nie byli zdolni na jej ołtarzu złożyć ofiary, jaką ich koledzy ze scen stołecznych składają? Sądzę że nie, i, że dominujące dziś na scenie lwowskiej wąsy, wzrosły tylko na gruncie chwilowego zapomnienia i złego przykładu, że jednak refleksja i poczucie obowiązku wypływającego z zawodu, który się obrało, zwrócą brzytwie jej utracone prawa.

Przygotowany jestem na jeden zarzut przeciw mym wywodom, mianowicie, że kategoryczne żądanie od artystów dramatycznych, by golili wąsy, jest wobec dzisiejszego konstytucyjnego ustroju państwa ograniczeniem wolności osobistej, lub zrównaniem ze zwykłą służbą liberyjną, której, jak wiadomo, w domach przestrzegających przyjętych form, zacząwszy od dworu cesarskiego, wąsów nosić nie wolno.

Na odparcie zarzutu podobnego przytoczę jeden znany dość zresztą fakt. W bitwie pod Kollinem w zeszłym wieku, przechylił szalę zwycięstwa czeski pułk dragonów, złożony wyłącznie prawie z świeżo zaciężnych młodzieniaszków. Cesarz w uznaniu zasługi tego pułku, udzielił mu różne odznaczenia i przywileje, a na pamiątkę, że dzielni wojownicy z samych prawie składali się gołowąsów, postanowiono golić wąsy w całym pułku po wieczne czasy. Pułk ten istnieje do dziśdnia, jako czternasty dragonów imienia księcia Windischgraetza i do dziśdnia wszyscy, zacząwszy od pułkownika, wąsów nie noszą, nie uważając tego bynajmniej za ofiarę, lub ograniczenie osobistej wolności, owszem za zaszczyt, że do pułku tego należą, i świadczy o tem okoliczność, że między oficerami spotyka się najpierwsze nazwiska arystokracji czeskiej.

O ewentualnym zarzucie, że w razie ostatecznej konieczności ukazania się na scenie bez wąsów, uciec się można do praktykowanego we Lwowie sposobu, a to oblepić wąsy maścią koloru cielistego, wspominać prawie nie warto, gdyż wyznam otwarcie, że wolałbym widzieć Kościuszkę lub Justyniana z naturalnemi wąsami, niż tak, jak nam się na scenie tutejszej okazują. Bohater taki bowiem z oblepionemi wąsami dla oka o dobrym wzroku, zwłaszcza opatrzonege binoklami, wygląda na albinosa z białym zarostem, a dla oka o zwroku słabszym, chyba na dotkniętego trądem lub inną chorobą skóry na górnej wardze.

Do brzytew zatem Panowie artyści sceny lwowskiej! — i niech jak w Książątku hasło „Precz kobiety“ — zabrzmi wśród was hasło: precz wąsy!

Oto moje polowanie, zwierzyna już otropiona, chodzi tylko o to, czy i jaki będzie łup tych łowów. Nie taję się, że pragnąłbym, by był jak najobfitszy, i, by na takowy złożyli się nie tylko aktorowie majorum gentium, ale i chórzyści, posiadający najwspanialsze w tym kierunku okazy, oraz statyści, ich sumiaste wąsy bowiem w rażącej zostają sprzeczności z wyobrażeniem, jakie sobie wyrobiłem o tem, jak wyglądał „kwiat“ szlachty francuskiej na dworze Ludwika XV. lub jak wygląda służba w Café anglais w Paryżu.

Nie mogę w końcu pominąć, że nader byłoby mi przyjemnie, ba nawet czułbym się dumnym, gdyby uwagi powyższe, skreślone sine ira et odio i dyktowane tylko życzliwością dla sceny lwowskiej, znalazły odgłos i poparcie w całej tutejszej prasie, wówczas bowiem uwagi te, mające dotąd znaczenie wniosku referenta, stałyby się uchwałą opinji publicznej, boć głosu całej prasy za co innego uważać nie można, a wtedy może reżyserja i członkowie sceny narodowej we Lwowie, z uchwałą taką liczyćby się raczyli.

Eles.

szpańska kontrmina, która była przez całe lato zmorą giełdy paryskiej i ściągnęła z niej miljony, jest silniejszą i potężniejszemi rozporządza środkami, aniżeli to konsorcjum zwyżkowe, które się niedawno przed tygodniem utworzyło w Madrycie i miało na celu rozbić owę kontrminę. — Pisałem wam, jak radośnie przyjęto na wszystkich giełdach wiadomość, że takie konsorcjum powstało w Madrycie. Poważna część prasy hiszpańskiej uznała to nawet za akt patrjotyczny bo w samej rzeczy, była to praca patrjotyczna, przeszkodzić niecnej spekulacji, która ciągnęła zysk z obniżania państwowych papierów hiszpańskich. Aliści niedługo trwała ta praca. — Kilku szaleńców i garstka łotrów dała się nakłonić do urządzenia powstania, z telegramów wiecie, co zrobiła ta banda: wrzeszczała „Niech żyje rzeczpospolita!“, a dobiła kredyt i dobrobyt Hiszpanji.

Na giełdzie mówią, że ci łotrzy byli przekupieni przez kontrminę, że mianowicie kontrmina, widząc, iż konsorcjum zwyżkowe, ustaliwszy się w Madrycie, może jej przeciąć źródło nieprawych zysków, dało kilkaset tysięcy franków Zorilli, aby urządził powstanie. A temu rewolucjoniście, zwarjowanemu na punkcie rzeczypospolitej, tylko graj na tę nutę. Kontrmina, popchnawszy w tym kierunku Zorillę i wiedząc do czego jest on zdolny, zagrała równocześnie na baissę hiszpańskich papierów. W Paryżu uważano to zrazu za szaleństwo z jej strony, ale niebawem depesze madryckie przekonały paryską giełdę, że kontrmina szła na pewno. Awantura wybuchła w koszarach, renty hiszpańskie zaczęły spadać na łeb na szyję, kontrmina zrobiła doskonały interes, bo zarobiła dziesięć razy więcej, niż to, co dała Zorilli, konsorcjum zwyżkowe rozbite zostało zupełnie, a metoda wzniecania ruchów ludowych wzbogacona została o jeden nowy sposób, o sposób giełdowy. Dla pp. rewolucjonistów niech to posłuży za nauczkę. Ilekroć będą się brali do dzieła, ma teraz prawo każdy ich zapytać: od której partji giełdowej wzięli łapówkę?

Depesze paryskie wywołały popłoch na naszej giełdzie. Na tle tego popłochu urosły zaraz pogłoski o dogorywaniu cesarza Wilhelma, o prawdopodobieństwie dymisji p. Tiszy, o niezawodnej dymisji hr. Kalnokyego, o przyjściu p. Kallaya do steru, o podejrzanych ruchach wojsk rosyjskich, o chorobie Bismarka i nie wiedzieć jeszcze o czem, tak że w pół godziny cały targ przedstawiał pole zasłane jeżeli nie trupami to rannymi. Renty spadły od 25 do 70 ct. Akcje kolejowe po 1 złr. do 2 złr. a akcje bankowe od 35 ct. do 1 ztr. 90 ct. Dopiero po południu opatrzono się i lepsze zapanowało usposobienie.

Telegramy „Przeglądu“.

Madryt 22 września. Podczas przybycia królowej, zgotowała jej ludność na dworcu kolejowym i wzdłuż ulic, prowadzących do pałacu, tak entuzjastyczne owacje, jakich tu królowa dotąd może jeszcze nie doznała. Królowa była tem widocznie wzruszoną.

Odbywają się tu ciągle liczne aresztowania. — Sześciuset zbuntowanych kawalerzystów zbiegnąć miało do gór Toledo. Pułkownik i oficerowie tego samego pułku ścigają owych zbiegów.

Sądy wojenne rozpoczynają dziś swą czynność i postępować będą z całą surowością. Panuje tu silne oburzenie z powodu wycieczek niektórych dzienników i ganią obojętne stanowisko rządu względem tychże. — Ze wszystkich okoliczności wnosić można, że się ma do czynienia z nieudałym rozgałęzionym spiskiem, którego właściwym sprawcą jest Zorilla.

Madryt 22 września. Królowa przybyła tu wczoraj. Na dworcu kolejowym oczekiwali jej ministrowie, ciało dyplomatyczne i władze. Królowa będzie dziś przewodniczyć radzie ministrów. Na wczorajszem posiedzeniu rady ministrów uchwalono wystąpić z całą surowością przeciw powstańcom. Aresztowano tu pewnego studenta, obwinionego o to, że strzelił do jenerała Velarde. Pogrzeb jenerała Velarde i pułkownika Mirasol odbył się przy licznym udziale publiczności.

Wiedeń 23 września. *Wiener Abendpost* ogłasza monarsze pismo odręczne wystosowane do arcyks. Rainera. W piśmie tem wyraża Najj. Pan zupełne uznanie Teuchertowi i Kauffmannowi, jakoteż biorącym udział w manewrach 14-go korpusu i tyrolskich strzelców jenerałom, oficerom i wojsku, przyczem Monarcha z wielkiem zadowolnieniem podnosi ich dzielność.

Wiener Zeitung ogłasza rozporządzenie cesarskie zabraniające fantowania trenów obcych kolei.

Kaulbars odjechał wczoraj do Sofji, gdzie w piątek (24 b. m.) obejmie urzędowanie.

Madryt 23 września. Rozkaz Pawji, komendanta stolicy, zakazuje dziennikom podawać jakiekolwiek wiadomości i komentarze do procesu powstańców, tudzież wnioskować o dyscyplinie wojskowej i środkach zarządzonych dla utrzymania porządku i spokoju.

Castelar zganił usiłowanie powstania i oświadczył, że jest ono hańbą Hiszpanji.

Republikanie sami, gdyby im nawet republikę ofiarowano przez powstanie wojskowe, musieliby z niej zrezygnować.

Moskwa 23. września. *Mosk. Wied.* powiadają: „Dla rosyjskich agentów dyplomatycznych nie ma teraz miejsca w Sofji, ale znalazłoby się ono dla komisarza z dyktatorską władzą i z potrzebną liczbą liktorów. Przeciwko wysłaniu komisarza, ba nawet przeciw okupacji Bułgarji przez Rosję zaprotestowałaby jedynie Anglja i to tylko na papierze. Roztrząśnięcie kwestji wysłania komisarza wykaże, czego ma się Rosja na przyszłość spodziewać. Jeszcze przed wyborem księcia i przed jakimkolwiek układem należałoby zbadać, czy zadaniem Europy jest dokonać tego, aby na tron bułgarski wstąpił książę, który uzna partję Stambułowa, której większość narodu nie uznaje.

W przeciwnym razie Rosja znalazłaby się w położeniu, któreby długo oddziaływało na jej wpływ na Słowiańszczyznę bałkańską.

Sofja 23 września. Zajścia z powodu odrzucenia przez rosyjskiego konsula noty bułgarskiej zakończyły się. Poprawiony tekst noty przyjętej przez konsula rosyjskiego brzmi:

„Rząd bułgarski dotknęło boleśnie oświadczenie Rosji z powodu procesu wytoczonego sprawcom zamachu — rząd sądzi, iż winą jest to bojaźliwych umysłów a złośliwych wieści, jeśli rosyjska agencja ujrzała się przezto zmuszona do przedłożenia noty, przez którą rząd bułgarski wedle swego mniemania za dobrą wiarę spotkały zarzuty. Po otrzymaniu rosyjskiej noty, rząd ten miał zamiar sumarycznie wystąpić przeciwko winnym.

Ale na oskarżonych nie padnie wyrok tak prędko. Śledztwo dopiero się rozpoczęło i musi toczyć się powolnie, gdyż oskarżeni przebywają w rozmaitych, daleko od siebie odległych miejscach. Zresztą rząd bułgarski sam nie może oznaczyć dnia rozpoczęcia procesu, ponieważ sądownictwo jest władzą zupełnie niezawisłą od władz egzekutywnych. Zresztą rząd bułgarski gotów jest w tej sprawie ciągle dawać dokładne wyjaśnienia reprezentantom mocarstw, a zwłaszcza reprezentantowi Rosji.

Madryt 23. września. Rada ministerjalna pod prezydencją królowej uchwaliła pozostać przy teraźniejszej polityce, a propagandę antimonarchiczną stłumiać z umiarkowaniem.

Paryż 23. września. Austro-węgierski generał Reimann mianowany kawalerem komandorskiego krzyża legji honorowej.

Paryż 23 września. Komisja budżetowa uchwaliła 9 głosami przeciw 5 kredyt na ambasadę watykańską.

Temps zapewnia, że rząd bułgarski układa się z rozmaitemi francuskiemi bankami, a mianowicie ze spółką Fives Lille o pożyczkę 15 miljonów.

Madryt 23 września. Do przedwczoraj aresztowano 30 osób cywilnych i 291 żołnierzy. Wielu zbuntowanych sierżantów utrzymuje, że Zorilla przyrzekł im rangę kapitanów. W różnych miastach aresztowano zoryllowskich przywódców. Na całym półwyspie panuje spokój.

Londyn 23. września. Churchil oświadczył w Izbie gmin, że jeżeli rząd nie natrafi na żadną w tym względzie przeszkodę, to zamierza na najbliższem posiedzeniu zwrócić uwagę Izby na konieczność zmian w programie.

Dalej oświadczył Churchill, że sytuacja na półwyspie bałkańskim jest rzeczywiście poważną, i że może się stać krytyczną, że jednakże niebezpieczeństwo, którego obawiają się deputowani mogłoby być przyśpieszone, jeżeliby rząd wdał się w tej sprawie w dyskusję.

Żaden rząd nie mógłby ze względu na ewentualne wypadki, mogące wywrzeć wpływ na losy państwa — uchwalić definitywnej akcji bez dokładnego wyjaśnienia sprawy parlamentowi. Rząd jest najgłębiej przekonany, że sprawy bułgarskie są poważne, a mogłyby stać się krytyczne. Zachowanie się rządu wobec przesilenia październikowego uprawnia Izbę do zaufania także jego traktowaniu teraźniejszych trudności. Celem rządu we wszystkich obcych kwestjach europejskich będzie utrzymać koncert europejski celem utrzymania pokoju.

Poczem przyjęto w trzeciem czytaniu budżet.

W sobotę nastąpi zamknięcie parlamentu.

Londyn 23. września. Wedle doniesień biura Reutera z Mandalayu pod dniem 22. bm. otworzono tam publiczny zakład dobroczynności i rozdawano żywność dotkniętym ostatnią powodzią. Przy otwarciu ogromne tłumy nędzarzy stłoczyły się u wejścia do zakładu, przyczem 12 osób stratowano, a 8 ciężko zraniono. 6000 ludzi otrzymało żywność.

Przyjechali do Lwowa

dnia 23. września 1886.

Hotel Zorża: J. hr. Męciński z Partynia. W. Puzyna z Martynowa. A. Rakowski z Rosji. J. Wernicki z Lachowic. W. Krasnopolski z Latacza. R. Wojciechowski z Wielopola. W. Stengel z Londynu.

Hotel Warszawski: W. Krasucki z Czerniowiec. W. Szczyżewski z Rumunji. W. Zajączkowski z Sanoka. J. Zawadzki z Kniaziołuk. T. Szczepny z Jaworowa. K. Piepes z Kamionki.

Hotel Europejski: W. Gniewosz z Potoka. M. Robitschek z Wiednia. D. Słonecki z Jurowiec. O. Schwarz z Budapesztu. H. Czajkowski z Bóbrki. A. hr. Kruzenstein z Niemirowa. F. Bergler z Wiednia.

Hotel Francuski: W. Gnoiński z Krasnego. A. Aulich z Łąckiego. F. Suchodolski z Celinówki. W. Bogdański z Żurawicy. E. Klausner z Wiednia. K. Drössler z Neuditschein. B. Ruda z Wiednia.

Hotel Angielski: W. Karczewski z Rosji. K. Sobieszczański z Rosji. K. Zaleski z Kalisza. J. Krudysz z Wołynia. K. Pankowski z Dublan. K. Babecki z Laszek górnych.

Z zbożowych targów.

23 września	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7 75—8 35	7.75—8 35	7.75—8 20	8. —8.65
Żyto	6.— 6.25	6. —6.15	6.— —	6.20—6.50
Jęczmień	6.—7 50	6.— 7.—	5 80—6.50	6.—7 25
Owies	4·75—5.20	4 75—5.—	4.85— .—	.— .—
Grech	6.— 9 50	6.— 9 50	6.— 8.50	6 - 10.—
Wyka	.— —	.— .—	.— .—	.— .
Rzepak	.— 9.—	8.75 8 35	.— .—	9.— 9 20
Lnianka	8.50 .—	—.— .—	—.— .—	—.— —
Konic. czer.	45.— 55	47.—55 —	45 —53	48.50 55
Konic. biała.	—— —.	45.—65.—	—.—.—	47 —65—
Konic. szwed.	—— —	—.—.—	—— —	——.— .—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 20 nominalnie.

Lwów. Z Izby handlowej, 23 września 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	194	50	197	50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	223		226	50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	278	—	283	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215	—	220	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	101	40	102	40
„ „ „ 4 „ „	96	10	97	10
„ „ „ 5 „ okres.	101	40	102	40
„ „ „ 4 „ „	93	50	94	50
Banku krajowego 4½ % w. a.	96	—	97	—
„ hyp. galic. 6 „ „	102	90	103	90
„ „ „ 5 „ „	99	90	100	90
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	102	50	103	50

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	50	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	50	105	50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99	75	100	75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	50	104	75
„ „ „ 1883 4½ % „	95	50	96	50

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	17	50	19	50
„ Stanisławowa	28	50	31	50

6. Monety.

Dukat holenderski	5·86	5·96
Dukat cesarski	5·89	5 99
Napoleondor	9·93	10·03
Półimperjał rosyjski	10·25	10·35
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·20	1·22 —
100 marek niemieckich	61.30	62.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	*8.25	—.—	4 50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	*4.08	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec	—.—	11.06	—.—	*6.20	12 22

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.35		*3.58
Z Podwołoczysk	*10.24	8.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	3.35	—.—	3.30	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 21. Września.

	płacą	żądają
4²/₅% Renta papierowa austr.	84 20	84 35
4²/₅% „ srebrna	85 05	85 25
4% „ złota	117 80	118 20
5% „ papierowa (marcowa)	101 20	101 35
4% „ złota węgierska	106 05	106 25
5% „ papier. węgierska	94 10	94 2'
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	105 —	105 50
Galicyjskie	104 60	105 20
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	110 80	111 20
Boden-Credit austrjacki . 200 „	228 50	229 50
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	276 —	276 1(
„ Bank węgierski . 200 „	287 —	287 50
Länderbank . . . . . 200 „	215 60	216 —
Austr.węg. Banku . . . 600 „	862 —	863 -
Unionbank . . . . . 100 „	84 —	84 50
Wied. Bankverein . . . 100 „	102 25	102 75
Akcje kolejowe.		
Ferdynanda-Nordban 1000 „ 5%	2283	2288
Gal. Karola Ludwika 200 „	195 25	195 75
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ „	225 —	225 50
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	105 75	106 —
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	175 75	176 25

Listy zastawne.	płacą	żądają
4¹/₂% Bod. Cred. allg. złotem płat.	124 50	125 50
4¹/₂% Bod. Cred. allg. papier. 50 lat	100 50	101 75
3% prem. Bod. Credit. allg.	101 —	101 50
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	98 50	99 50
7% Listy dłużne „ 20 lat	101 25	102 25
6% Zakł. kred. krak. . . 36 lat	99 25	99 75
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	100 50	100 70
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	101 50	102 50
5¹/₂% Węg. Instyt. Bod.-Credit	101 80	102 -
4% „ Bank Hip. prem.	104 —	104 40
Priorytety kolejowe.		
Albrechta . . . . 300 złr. 5%	— -	102 50
Alföld-Fiume . . . 200 „ „	101 70	102 20
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	111 50	— —
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	116 —	116 50
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	— -	- —
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4¹/₂	100 50	101 —
„ Jarosław 300 „ „	— —	— —
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	102 —	102 50
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10%p.)	83 20	83 50
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	93 —	93 25
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	105 50	106 -
„ Lit. B. 200 „ „	104	104 50
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	134 50	— —
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	92 50	93 —
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	100 50	101 —

	płacą	żądają
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	202 50	203 50
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	160 —	161 —
„ „ 200 złr. 5%	130 —	— —
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	100 90	101 30
„ „ II Em. 200 „ „	100 —	101 —
Losy.		
4% Donau Regul. . . złr. 100	118 75	119 25
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125 70	126 20
„ Węgierskie . „ 100	121 —	121 50
Kredytowe . . . . . złr. 100	176 75	177 25
Clary . . . . . . „ 40	44 —	45 —
4% Donau-Dampfsch. „ 105	117 75	118 75
Insbrucku . . . . . „ 20	21 50	22 —
Keglewicha . . . . „ 10	24 —	— —
Krakowskie . . . . „ 20	18 25	18 50
Ofner (miasta Budy) . „ 40	45 50	46 —
Palfy . . . . . . „ 40	41 50	42 —
Rudolfa . . . . . „ 10	19 —	19 50
Salma . . . . . . „ 40	57 —	58 —
St. Genois . . . . „ 40	56 50	57 —
Stanisławowskie . . . „ 20	30 —	— —
4¹/₂% Tryesteńskie . „ 100	138 -	— —
4% „ . „ 50	69 —	70 —
Cisańskie	125 —	125 25
Czerw. krzyża	14 40	14 50
Węg. Czerw. Kryża . . .	9 90	10 10
Serbskie	31 20	31 90

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 20 września 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12	Stan nieba
Praga	7·3	—	NE 1	jasne
Kraków	3·8	15	E 1	jasne
Lwów	5·7	13	NW 1	¹/₄ zachm
Tarnopol	1·3	12	— 0	jasne
Wiedeń	8·8	20	SE 1	jasne
Grac	10·3	18	NE 2	jasne
Peszt	9·0	20	— 0	jasne
Serajewo	6·4	22	— 0	mgła
Tryjest	19·6	24	— 0	jasne
Pola	16·2	23	— 0	jasne
Kopenhaga	13·7	—	SSE 2	zachm
Hamburg	9·3	—	E 2	jasne
Berlin	9·2	—	E 3	¹/₄ zachm.
Monachjum	12·1	18	— 0	¹/₄ zachm.
Zurich	14·2	21	— 0	³/₄ zachm.
Genewa	15·0	—	S 2	zachm.
Paryż	12·8	—	N 1	zachm
Biarritz	15·5	—	E 4	jasne
Nicea	19·6	—	E 1	zachm.
Turyn	—	—	— 0	—
Florencja	16·5	27	SE 2	¹/₄ zachm
Rzym	17·5	28	— 0	zachm.
Neapol	18·7	26	W 2	³/₄ zachm
Palermo	—	—	—	—
Malta		—	—	—
Sztokholm	8·2	—	S 2	¹/₂ zachm
Petersburg	1·3	—	NNW 2	jasne
Moskwa	4·2	—	NW 2	zachm.
Warszawa	3·9	—	— 0	¹/₂ zachm.
Kijów	2·2	—	WNW 1	jasne
Odessa	5·6	—	W 1	jasne
Konstantynopol	16·2	21	NE 2	¹/₄ zachm
Gleichenberg	6·2	21	— 0	jasne
Abbazia	15·8	25	— 0	jasne
Riva	16·0	23	— 0	¹/₄ zachm.
Lugano	15·0	—	— 0	zachm.

N oznacza wiart północny. E wschodni, W zachodni, S południowy.

Władysław Koprowski

rodem z Radomskiego wychodźca polityczny, we własnym interesie raczy się zgłosić osobiście lub listownie do Stanisława G. . go poste restante w Zaleszanach przez Rozwadów nad Sanem. — Ktoby wiedział o miejscu pobytu i losie Władysława Koprowskiego, uprasza się aby udzielił łaskawie o nim wiadomości pod powyższym adresem.

Konstanty Krauze

rodem z Lubelskiego, wychodźca polityczny z oddziału Czachowskiego i Lelewela, ranny pod Iłżą, syn Augusta i Marjanny, w interesie własnym i swej matki, raczy się zgłosić osobiście lub listownie do Stanisława G.....go poste restante w Zaleszanach przez Rozwadów nad Sanem. Ktoby wiedział o miejscu pobytu i losach Konstantego Krauzego, uprasza się aby udzielił łaskawie o nim wiadomości pod powyższym adresem. 1165 1—2

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie).

Przy ulicy Krasickich Nr. 12 jest do wynajęcia pomieszkanie o 7miu pokojach na 2 piętrze z przynależnościami od 1 Października, a może być dodana stajnia i wozownia.

Odpowiedzialny redaktor: **Tadeusz Łopuszański.** Z drukarni i lit... i Spółki.